Nr. 50. Lwów — Sobota dnia 3 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo 4 h.
Tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kunegundy | Jutro: G. 5 po 3 Król. | Archypa N. 3 po B. Hł. 8 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 47 Zachód „ „ 5 m. 40 | Długość dnia godzin 10 m. 53 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Dobrodziejstwa czy obowiązek?

Komendant korpusu wojsk, stojących w Wielkopolsce, jenerał Stülpnagel przypomniał w rozkazie dziennym i nakazał ściśle wykonywać jakieś dawne rozporządzenie, wedle którego podoficerom nie wolno się żenić z Polkami, zwłaszcza, jeżeli one są wyznania katolickiego. Właśnie kilka dni temu, podczas parlamentarnych utarczek z członkami Koła polskiego, ministrowie może już po raz setny dowodzili, że wszystkie rządy pruskie w ostatniem stuleciu okazywały Wielkopolsce same dobrodziejstwa i niemi dźwignęły ją na jej teraźniejszą cywilizacyjną wyżynę. Po rozbiorach dostała się ona Prusom zaniedbana, uboga, prawie dzika, z chłopami w niewoli, bez stanu średniego, bez ustalonych stosunków prawnych, a oto jest jako wzorowy folwark, zamożna, oświecona, ludna, obracająca dużymi kapitałami, posiada silny stan średni i dostatnich chłopów. To wszystko zrobiły rządy pruskie, to ich dobrodziejstwa dla Polaków, którzy niestety okazali się niewdzięcznikami, bo teraz kąsają tę dłoń dobroczynną, nastają na Prusy!

Ilekroć tak prawili ministrowie, zawsześmy rozumieli, że to jest pospolita frazeologia ludzi, którzy coś przecie muszą przytaczać na usprawiedliwienie swej drapieżnej względem Wielkopolski polityki, ale że oni sami nie biorą na seryo tego, co mówią, bo wszakże nie mają prawa okazywać dobrodziejstw zgoła nikomu w państwie konstytucyjnem, jeno zawsze muszą spełniać ściśle określone obowiązki. W państwie despotycznem i przytem niechrześcijańskiem, w którem nic nie ogranicza samowoli despoty, jedynego pana życia i mienia poddanych-niewolników, wszystko, cokolwiek on czyni dla nich, jest rzeczywiście jego łaską lub niełaską; może nędznego włóczęgę zrobić swym wezyrem, otoczyć skarbami i tłumem niewolników, a zaraz potem może go ze skóry obedrzeć — to jego prawo. Ale gdzie są statuty, kodeksy, gdzie prawa każdego człowieka wypływają z jego obowiązków i gdzie publiczny skarb jest własnością ogółu, tam nawet monarsze prawo łaski jest ściśle z góry określone, nikomu zaś innemu wprost nie wolno tak szafować czy to funduszami publicznymi, czy instytucyami, żeby na kogoś spływały stąd dobrodziejstwa, bo przez to byliby upośledzani wszyscy inni. Nadto fakta świadczą, że dobrodziejstw nie doznawała Wielkopolska nawet w czasach przedkonstytucyjnych. Prawda, chłop był poddanym, nie znajdował się jednak w gorszych warunkach ani bardziej nieszczęśliwym, niż w całej ówczesnej Europie, zwłaszcza niż w Niemczech, gdzie go książęta sprzedawali Anglikom, jako wojenny towar; owszem nasza konstytucya 3 Maja regulowała poddaństwo chłopów, a dokonano tej reformy w Wielkiem księstwie Warszawskiem, więc rząd pruski przyszedł już do gotowego i musiał tylko zająć się nadaniem chłopom ziemi, co uczynił nie w jednej Wielkopolsce, lecz jednocześnie w całem swem państwie i w niem z większą trudnością, niż w naszej dzielnicy, bo polscy właściciele dóbr okazali wówczas ogromną ofiarność, na którą nie potrafili się zdobyć pruscy junkrowie. Tu więc nie było ze strony rządu pruskiego żadnego dobrodziejstwa. Nie było go także w sprawach oświaty, albowiem ustanowiona przed rozbiorami komisya edukacyjna zajęła się oświatą powszechną jeszcze wtedy, gdy nikt w Europie o niej nie myślał, a posiadała ogromne na ten cel fundusze, zabrane przez rząd pruski i tak gdzieś schowane, że do dziś nie wiadomo, ile ich utonęło w bezdennych kieszeniach wielkorządców pruskich, a ile poszło na podźwignięcie Prus po Jenie i Austerlitzu. Budowa dróg, mostów, zaprowadzanie urzędów telegraficznych i pocztowych, wszelkich zgoła instytucyj, które dziś są, a przed wiekiem nie istniały — to również nie dobrodziejstwo rządu pruskiego, lecz dobrodziejstwo ciągłych postępów cywilizacyjnych, któreby niezawodnie były u nas większe, gdybyśmy zachowali naszą niepodległość. Przypuśćmy zresztą, że Wielkopolska ma coś, czegoby nie miała bez Prusaków; że naprzykład w ich ciężkiej szkole zdobyła ten hart, ład, wytrwałość i poważny pogląd na życie, jakiemi wśród nas odznaczają się Wielkopolanie. Jeżeli to jest niezaprzeczone dobrodziejstwo, to bez nas ono nam nie przyszło, a wytworzyliśmy w sobie te przymioty z pewnością wbrew pruskim życzeniom. Wreszcie co najmniej dziwnem jest mówić o dobrodziejstwach, gdy się naród wywłaszcza z ziemi, odbiera mu język i prześladuje jego religię.

Dlatego wszystkie frazesy pruskich ministrów o dobrodziejstwach wrzekomo świadczonych naszemu społeczeństwu przez rząd berliński, braliśmy dotąd za słowa bez wszelkiego znaczenia za takie, do których nie przywiązują wagi ani ci ministrowie, ani oklaskujący ich junkrowie i liberałowie.

Lecz zapewne byliśmy w błędzie; zapewne Prusacy szczerze są przekonani, że w stosunku do Wielkopolski mogą oni okazywać łaskę lub niełaskę, świadczyć dobrodziejstwa, albo upośledzać, zupełnie jak im się podoba, bez naruszenia żadnych praw i obowiązków. Bo jak inaczej wytłómaczyć rozkaz dzienny jenerała Stülpnagla? Wydobył on jakieś, zapewne przedkonstytucyjne, może z czasów Flottwela rozporządzenie i podyktował je jako prawo, obowiązujące dziś, chociaż konstytucya orzeka, że żadna władza nie może rozkazywać obywatelom z kim oni mają zawierać związki małżeńskie. Oczywiście nie ubiegamy się dla Polek o zaszczyt wychodzenia za pruskich podoficerów, owszem wolimy, aby nie było stadeł mieszanych pod względem religijnym i narodowym. Lecz czyż naprawdę w stosunku do nas już nie obowiązują w Prusach żadne ustawy, czyż istotnie jest tam dla nas tylko łaska, albo niełaska? Rozkaz jenerała Stülpnagla nie jest szkodliwy, ale intencya i jej bezprawność oburza i daje dużo do myślenia, bo oto już jesteśmy traktowani, jak czerwonoskórcy amerykańscy, jak murzyni w Afryce południowej, z którymi białym nie wolno bezkarnie zawierać związków małżeńskich. Względem Wielkopolan staje rząd pruski coraz wyraźniej na stanowisku nie obowiązku, podyktowanego przez ustawy, lecz dobrodziejstwa, którego swoją drogą, nie myśli okazywać. To jest straszne, bo tędy gościniec do Herodowych i Neronowskich czasów.

Skandal z ks. Filipem Orleańskim

Książe Filip, pretendent do francuskiego tronu, bawiący teraz w angielskim porcie Cowes, stał się przedmiotem dziennikarskich napaści w Paryżu i Londynie za czyn, którego prawdziwość dotąd nie jest zbadana. Pewien karykaturysta francuski, p. Villette, dający rysunki do pisma *Le Rire*, pochwalił się był w towarzystwie kawiarnianem, że ks. Filip podziękował mu bardzo serdecznym listem za jego karykatury na królową Wiktoryę, jej rodzinę, dwór i cały naród angielski. Natychmiast zanotowały to dzienniki paryskie i londyńskie, więc zaraz rozruszano tę sprawę, jako dodatek do faktu, iż p. Villette właśnie teraz otrzymał od p. Loubeta order legii honorowej, co zniewoliło angielskiego ambasadora we Francyi p. Monson opuścić Paryż, do którego wrócił dopiero po liście ministra spraw zagranicznych p. Delcassé, który zapewnił ambasadora, że odznaczenie p. Villette nie stoi w żadnym związku z jego rysunkami w *Le Rire*. Jeżeli książe Filip napisał taki list do rysownika, to postąpił bardzo źle, bo najpierw jego rodzina, jego zmarły ojciec i on sam, jak zresztą wszyscy dynastyczni wygnańcy korzystali zawsze z serdecznej gościnności królowej Wiktoryi i jej państwa, a powtóre, że pochwalić drwiny z sędziwej niewiasty i z narodu nie należy do czynów przyzwoitych. Książe ogłosił, że nie zna żadnego p. Villette i nigdy doń nie pisał, a powszechnie uznano że inaczej też być nie mogło. Lecz teraz jednocześnie w paryskich i londyńskich dziennikach podał p. Villette następujący list księcia:

„Panie! Nie mam przyjemności znać Pana i nie wiem, jakie są pańskie polityczne przekonania, pomimo jednak tego zależy mi na tem, aby się Pan dowiedział o mojej najżywszej dlań życzliwości za pracę pod tytułem „V'la les English" w piśmie *Le Rire*. Pańskie rysunki tną jak szabla i niemi pan napiętnował czoło dziedzicznych wrogów Francyi. Podziwiając siłę pańskiego ołówka, który tak świetnie oddaje myśl pańską, ja, syn Francyi i potomek jej królów, tak dzielnie przez długie wieki walczących z Anglią, dobrze rozumiem, że w pańskiej piersi bije szczere francuskie serce i dlatego ściskam dłoń pańską i wołam: dziękuję! Życzliwy panu Filip".

Nie znamy zwyczajów francuskiego pretendenta, sądzimy jednak, że on w ogóle nie pisuje do nieznajomych, zwłaszcza z takiego powodu, i że jeśli sam nie czuje, to wie, iż nie jest przyjęte dziękować tym nieznajomym za to, że zjadliwie ośmieszają ludzi zupełnie mu obcych *). Co mogło skłonić księcia do grubego naruszenia zwyczajów towarzyskich i do okazania się po prostu osobą źle wychowaną, a przytem taką, której nie można traktować poważnie? Zresztą, czy wiedział do kogo pisze i czy nie będzie narażony na przykrości? To wszystko takie proste, że musiało przyjść księciu do głowy, stąd zaś wniosek, że chyba takiego listu nie pisał. A w takim razie jest to śmiałe fałszerstwo, lecz po co? Może to zrozumiemy, gdy przypomnimy sobie, że książe podczas sprawy Dreyfusa, podczas sądu nad wrzekomymi spiskowcami, w czasie procesu księży Assompsyonistów i bardzo niedawno z powodu wyboru jen. Mercier do senatu odezwał się publicznie o klice panującej we Francyi, jako o brudzie, któryby przedewszystkiem wymiótł, gdyby zasiadł na tronie praojców. Do wysoko rozwiniętego przemysłu politycznego należy we Francyi podrabianie listów; niemi dziś się zabija przeciwników, jak w wiekach średnich trucizną. Ale bądź co bądź jest skandal, o którym mówi cała Europa.

*) Aby dać Czytelnikom pojęcie, jakiemi ohydnemi gryzmołami, bez krzty talentu, wdzięku artystycznego i poczucia przyzwoitości, można w teraźniejszej Francyi zdobyć rozgłos, opiszemy tu w paru słowach tę karykaturę w *Le Rire*. — Na krześle siedzi prezydent republiki transwaalskiej Krüger, a na jego kolanach leży królowa Wiktorya w tej pozie, w jakiej leżą dzieci, gdy się je bije w skórę. Krüger trzyma w podniesionej prawej ręce pęk rózg i ćwiczy niemi królowę. Ten niesmaczny koncept zrobił rysownik jeszcze wstrętniejszym przez to, że zawinął suknię i spodnice królowej, ułożywszy je w sposób grubo podkreślający czynność wykonywaną przez Krügera. I to się nazywa polityczną karykaturą! I to mogło się podobać księciu orleańskiemu! W tem on wrzekomo ujrzał szczere francuskie uczucie rysownika!

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 1 marca:

Izba poselska skończyła wczoraj rozprawy o wnioskach nagłych, stawianych z okazyi strejku w kopalniach węgla, odsyłając je do komisyi socyalno-politycznej. Takich wniosków jest 9. Kilka z nich domaga się wprowadzenia 8 godzinnej doby pracy, inne upaństwowienia kopalń, jeszcze inne ustanowienia komisyi śledczej. Według wczorajszej uchwały Izby, komisya aż do 12 b. m. ma zdać sprawę z przekazanych jej wniosków. Oczywiście komisya nie oświadczy się za żadnem z wymienionych powyżej życzeń, lecz wezwie rząd do gruntownego zbadania sprawy — co w imieniu gabinetu minister Spens-Boden zapowiedział już na początku strejku. O tem, aby komisya zaproponowała ustawę o 8-godzinnej pracy, na seryo nie można wcale myśleć. Wczoraj parlament angielski odrzucił podobny wniosek, w żadnem państwie europejskiem nie istnieje powszechna 8 godzinna doba pracy, a zatem też nie wprowadzi jej Austrya. Na upaństwowienie zaś kopalń, co po zwycięstwie socyalnej demokracyi mogłoby nastąpić drogą prostej konfiskaty, ale obecnie wymagałoby odszkodowania właścicieli kopalń (którzy na tem zrobiliby równie świetny interes, jak akcyonaryusze niektórych upaństwowionych kolei żelaznych) — nie starczy państwu środków. A zatem wodzowie socyalistyczni wobec strejkujących robotników dopuścili się przewrotnego szalbierstwa, pobudzając ich do wytrwania w strejku pod pretekstem, że parlament spełni wszystkie ich życzenia. Zresztą w mowach posłów Demla i Schückera wczoraj odezwały się donośne protestacye przeciwko terorystycznej taktyce socyalistów i kłamstwom, za pomocą których wykrzywiają opinię publiczną. Patologicznem zjawiskiem „socyalisty z katedry" jest niemiecko-narodowy poseł dr. Roschmann, rodowity Wiedeńczyk, ale profesor czerniowieckiej wszechnicy, który jak papuga powtarza znane teorye „socyalne", na prawdę podkopujące oparty na własności historyczny ustrój społeczny. Rzecz ciekawa, że we wczorajszych rozprawach nikt nie usiłował skomplikować kwestyi strejku z kwestyami narodowościowemi, jak to czynią pewne dzienniki. Ale w strejkach nie wolno odszukiwać antagonizmów narodowościowych. Nigdzie strejki nie przybierają namiętniejszej formy, jak we Francyi, gdzie o narodowościowej różnicy pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami nie ma mowy.

Czy stworzona w roku 1897 prawica autonomiczna istnieje, czy nie? Młodoczescy członkowie komisyi wojskowej wczoraj najwyraźniej za pomocą manewrów obstrukcyjnych usiłowali przeszkodzić załatwieniu ustawy o poborze rekrutów. Przypominając sobie dwie ostatnie rezolucye Koła polskiego, należałoby więc przypuszczać, że prawica nie istnieje już, i że mianowicie zerwane zostały wszelkie związki pomiędzy Kołem polskiem, które pragnie załatwić konieczności państwowe, a klubem młodoczeskim, który temu przeszkadza za pomocą obstrukcyi. Pomimo tego odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na które zostali wezwani także delegaci klubu młodoczeskiego. Chodziło o kwestyę wyboru wiceprezydenta Izby. Zawsze byliśmy zdania, że większość powinna dopuścić do tej posady reprezentanta mniejszości. Naturalnie wychodzimy z założenia, że się życzy zabezpieczenia prawidłowej pracy parlamentarnej. W tym razie wezwanie reprezentanta mniejszości do prezydyum jest pożądane. Jeżeli przeciwnie chodzi o zaostrzenie walki, rozbicie parlamentu itd., natenczas nie potrzeba czynić mniejszości żadnych ustępstw. Osoba posła Pradego, którego lewica desygnuje na 1-go wiceprezydenta, nie jest wcale sympatyczną. Jest to austryacki Chamberlain w kieszonkowem wydaniu. Jak Chamberlain, p. Prade uczęszczał tylko do szkoły handlowej, nie posiada wykształcenia akademickiego, był fabrykantem, wreszcie wiceburmistrzem Libercu, jak Chamberlain był burmistrzem Birminghamu. Ale na tem kończy się analogia. Bo Chamberlain, choć samouk, stał się znakomitym mówcą i jako minister znajduje się na drodze do odegrania roli Palmerstona, gdy p. Prade, choć także autodydakt, poprzestał na powtarzaniu zaściankowych i oklepanych ogólników pod etykietą niemiecko-narodową! W tym razie jednak osoba ustępuje w tył po za zasadę. Skoro niemiecka lewica desygnuje właśnie Pradego, to Koło polskie i katolickie stronnictwo ludowe, którym chodzi o ułatwienie pracy parlamentarnej, postępuje rozumnie, oświadczając gotowość wybrania choć wcale nie sympatycznego tego kandydata.

Natomiast młodoczesi, którym chodzi o rozbicie Rady państwa (niektórym chodzi o rozbicie Austryi) nietylko nie życzą sobie przywrócenia prawidłowej pracy parlamentu, lecz pragną jak najbardziej zaostrzyć przeciwieństwa. Sprzeciwiają się więc także wyborowi Pradego. I to pod pretekstem, że wtedy w prezydyum nie będzie zasiadał żaden — Słowianin. Będzie jednak w niem zasiadało dwóch reprezentantów stworzonej w r. 1897 większości: Fuchs i Lupul. To zupełnie wystarcza. Większość ta nie powstała na narodowościowych, a tem mniej na rasowych podstawach. Jeżeli ktoś po za ową większością autonomiczną tworzy stronnictwo „słowiańskie" — to stara się urzeczywistnić pomysł nowy, nie mający nic wspólnego z adresem hr. Dzieduszyckiego. My uważamy itio in partes pod hasłem: niemczyzny albo słowiańskości, jako zapowiedź katastrofy dla Austryi, jak to niegdyś bardzo trafnie wykazał poseł Górski w krakowskim klubie konserwatywnym. Jeżeli młodoczesi pod hasłem solidarności słowiańskiej spodziewają się uzyskać poparcie Stojałowczyków, to im winszujemy. Ale nie sądzimy, aby te argumenta mogły przemówić do przekonania Koła, które jest reprezentacyą sławnego w dziejach narodu, nie zaś jakiejś pozbawionej wszelkiej historyczno-politycznej podstawy kombinacyi rasowej. Takie myśli nasuwają się nam wobec wyboru 2-go wiceprezydenta, który ma się odbyć dopiero w poniedziałek i o którym w żadnym razie nie powinni rozstrzygać obstrukcyoniści młodoczescy.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 2 marca. W dyskusyi nad oświadczeniem rządowem pierwszy przemawiał, jak już donieśliśmy wczoraj, p. Grabmayr imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Powitał jako fakt znamienny to, że Czesi i Niemcy potrafili spokojnie obradować nad kwestyą narodowościową, co dotychczas było niemożliwe. Wiernokonstytucyjna wielka własność dokładała również starań około załatwienia tego drażliwego sporu. Program rządu po prostu zmusza Izbę do działalności pozytywnej, a jeśli i teraz jeszcze pozostanie bezczynną, to cała wina spadnie na nią. Rząd zapowiada wprowadzenie bardzo doniosłych reform ekonomicznych, pożądanem więc jest, ażeby jak najrychlej załatwić spory językowe i zabrać się do tych projektów. Od szybkiego załatwienia sporu czesko-niemieckiego zależy byt parlamentu.

Młodoczech Plaček wyrażał się bardzo sceptycznie o programie rządowym. Rząd powinien przedewszystkiem postarać się o przeprowadzenie równouprawnienia narodowości. Program narodowościowy Niemców zawiera rozmaite sprzeczności, wogóle mówca zarzuca Niemcom brak konsekwencyi i moralności publicznej. Młodoczesi zasadniczo są przeciwnikami obstrukcyi, jednakże obecna ich obstrukcya jest tylko konieczną odpowiedzią na obstrukcyę niemiecką. Czesi przyznają, że zniszczenie parlamentu centralnego pogorszyłoby sytuacyę ich narodu, ale inaczej postępować nie mogą i nie zadowolą się samemi przyrzeczeniami. Z tego powodu na uprzejme zaproszenie prezydenta ministrów mają tylko jedną odpowiedź: nie.

Poseł Pergelt oświadczył, że rząd powinien sam z zachowaniem jak największej objektywności przystąpić do rozwiązania kwestyi narodowościowej, a nie pozostawiać załatwienia tego sporu rozmamiętnionym stronnictwom.

Poseł Prade z przyjemnością akceptuje oświadczenie prezydenta ministrów, że gabinet jego nie jest rządem partyjnym. Stronnictwo mówcy zajmuje wobec nowego rządu stanowisko objektywne i wyraża nadzieję, że rząd z całą energią przystąpi do rozwiązania kwestyi narodowościowej — obstaje jednakże bezwarunkowo przy tem, aby język niemiecki był ogłoszony jako język państwowy.

P. Mikołaj Wassylko (Rusin) wita program rządowy z radością, wyraża uznanie postanowieniu rządu, aby w walce między Czechami a Niemcami odegrać rolę pośrednika i żąda aby wszystkie narodowości słowiańskie mogły autonomicznie swojemi sprawami zarządzać. Mówca wytacza liczne skargi z powodu wielkiego upośledzenia Rusinów na Bukowinie, wita z zadowoleniem oświadczenie prezydenta ministrów o uwzględnieniu kulturalnych i ekonomicznych potrzeb ludności i wyraża nadzieję, że naród ruski nie zawiedzie się w zaufaniu do obecnego rządu.

Na tem rozprawę programową przerwano i przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym posła Dworzaka, postawionym jeszcze w ciągu poprzedniej sesyi w sprawie zniesienia patentu policyjnego z roku 1854. Poseł Dworzak w długiej mowie uzasadniał nagłość wniosku. Prezydent ministrów dr. Koerber przyznał imieniem rządu, że ustawodawstwo policyjne wymaga pewnych reform odpowiadających duchowi czasu. Rozpoczęto już w tym przedmiocie prace przedwstępne, które jednak jeszcze nie są ukończone. Zniesienie patentu może tylko nastąpić w drodze ustawy, a nie drogą rozporządzenia. Rząd dołoży starań, aby odnośne prace jak najrychlej były ukończone (oklaski).

Na tem dyskusyę przerwano. Poseł Wolf uskarżał się, że w żadnej komisyi grupa Schönererowców nie ma swoich przedstawicieli i wniósł, aby do komisyi socyalno-politycznej powołano wszystkich tych posłów, którzy wystąpili z wnioskami nagłymi w sprawie strejku górników. Następnie p. Wolf wniosek ten o tyle zmienił, że żądał, aby komisyę socyalno-polityczną powiększono jeszcze o 8 członków. Wniosek ten Izba ogromną większością głosów odrzuciła. Za wnioskiem głosowali tylko Schönererowcy i niemiecka partya ludowa.

Następnie uchwalono bez pierwszego czytania przekazać komisyi kolejowej wszystkie wniesione przez rząd przedłożenia dotyczące budowy nowych linii kolejowych.

Z wniesionych wczoraj interpelacyj wymieniamy interpelacyę p. Stapińskiego w sprawie praktyk konfiskacyjnych w Galicyi, w sprawie zanieczyszczania rzek przez trujące odpływy z fabryk, tudzież w sprawie zniesienia obecnie obowiązującej ustawy gminnej w powiecie wielickim. Poseł Taniaczkiewicz interpelował w przedmiocie podwyższenia kongruy dla księży ruskich.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 3 ej po południu.

Wiedeń 2 marca. Komisya socyalno-polityczna obradowała wczoraj wieczorem nad nagłymi wnioskami w sprawie strejku górników węglowych i wybrała subkomitet dla narady nad skróceniem czasu pracy dziennej. Subkomitet uchwalił przesłuchać 24 rzeczoznawców, a to zarówno z grona przedsiębiorców jak robotników, których zamierza zaprosić z różnych rewirów, objętych bezrobociem.

Komisya wojskowa obradowała wczoraj dalej nad ustawą o kontyngencie rekruta. P. Stolberg wniósł o zamknięcie dyskusyi, na co komisya zgodziła się. Do głosu zapisanych jest jeszcze 12 mówców. Następne posiedzenie dziś przed południem.

Komisya podatkowa obradowała nad zmienioną przez Izbę panów ustawą, modyfikującą postanowienia podatku rentowego i w końcu przyjęła ustawę w pierwotnem brzmieniu, uchwalonem przez Izbę posłów.

Klub konserwatywnej wielkiej posiadłości pozostawił — wedle wydanego komunikatu — decyzyę co do wyboru I wiceprezydenta Izby posłów, komitetowi wykonawczemu prawicy. Klub uchwalił głosować za ustawą o kontyngencie rekruta, jako sprawą nie posiadającą politycznego znaczenia. Dalej uchwalił klub nie brać udziału w dyskusyi nad deklaracyą rządową, natomiast zaznaczyć w toku obrad, że klub gotów jest popierać z całym naciskiem przedewszystkiem ekonomiczny program rządu.

Klub katolickiego stronnictwa ludowego uchwalił nie brać udziału w obradach nad deklaracyą rządową. Zastrzegając sobie postępowanie ściśle wedle wszystkich punktów swojego programu, klub gotów jest popierać rząd z całym naciskiem w usiłowaniach, zmierzających ku uruchomieniu parlamentu.

Wiedeń 2 marca. Jak donosi *Fremdenblatt* klub Słowieńców uchwalił głosować przeciwko kandydaturze Pradego na I wiceprezydenta Izby.

Jak słychać wybór ten odbędzie się w środę 7 bm.

Heller, czy Pawlikowski?

Po ostatecznem uchwaleniu przez Radę miejską formy, w jakiej będzie prowadzony nowy teatr we Lwowie i po ustanowieniu szczegółowych warunków dla przyszłego przedsiębiorcy, przybrała sprawa teatralna z chwilą rozpisania konkursu na dyrektora, widome kształty.

Rozchodzi się obecnie, któremu z współubiegających się kandydatów ma być powierzone kierownictwo nowego przybytku sztuki, który z nich daje najlepsze rękojmie prawidłowego prowadzenia przedsiębiorstwa, nie tylko z uwzględnieniem zysków materyalnych, ale przy równoczesnem baczeniu na poziom artystyczny tej pierwszej sceny polskiej.

Sprawa wkracza obecnie w granice krytyki już nie rzeczowej, ale czysto osobistej, to też, chcąc oświadczyć się za jednym z kandydatów, należy poddać sumiennemu a przedewszystkiem na uczciwej podstawie opartemu rozbiorowi krytycznemu dotychczasową działalność obu kompetentów, między którymi rozegra się walka, ponieważ inni, jeżeli się nawet zjawią, nie zaważą na szali, poczem już wniosek ostateczny sam z siebie wypłynie.

Przystępujemy zatem do tej oceny spokojnie i objektywnie... tylko fakta niech przemawiają w tej sprawie i na nich oprzemy cały nasz wywód.

A więc: Heller lub Pawlikowski?

Pierwszy od lat czterech kieruje sceną skarbkowską, drugi przez lat sześć kierował teatrem krakowskim.—Żeby wyczerpać wszystko to, co zasługuje na uwzględnienie, należy przedewszystkiem rozejrzeć się w warunkach, w jakich obydwaj kandydaci pracowali, każdy na scenie, powierzonej jego pieczy.

Zaczynamy od Lwowa.

Cofnąwszy się pamięcią o całe pół wieku, t. j. do początku drugiej połowy ubiegłego stulecia, widzimy że teatr skarbkowski przechodził w tym pięćdziesięcioletnim okresie z rąk do rąk 18 razy, a mianowicie:

W latach 1850 do 1857 był dyrektorem śp. Chełchowski, po nim przyszła spółka Nowakowski i Smochowski, od których objął teatr Adam Miłaszewski. Po Miłaszewskim prowadziło przedsiębiorstwo Towarzystwo przyjaciół sceny, następnie spółka Cetner i Łoś później spółka: Hubert, Ładnowski i Woleński, dalej Jan Dobrzański, potem Dobrzański i Tański, znów Dobrzański Jan i Stanisław, w r. 1881 ponownie Adam Miłaszewski, w r. 1883 Jan Dobrzański, następnie Celina Dobrzańska i Niewiadomski, dalej Dobrzańska i Henryk Szydłowski, od nich objął teatr Władysław Barącz, po nim przyszedł Mieczysław Schmitt w spółce z Henrykiem Szydłowskim, nareszcie Szydłowski i Przybylski, Bandrowski i Heller, a od kwietnej niedzieli 1899 sam Heller.

Zmieniali się dyrektorowie jak w kalejdoskopie i oprócz spółki Nowakowski i Smochowski oraz Adama Miłaszewskiego, którzy zarobili coś na przedsiębiorstwie, wszyscy inni potracili na głowę (Heller nie wchodzi w rachubę, ponieważ nie zakończył jeszcze w tej chwili przedsiębiorstwa).

Śp. Jan Dobrzański przegospodarował na teatrze: *Gazetę Narodową*, drukarnię i Urytwę, majątek ziemski prawie stutysięcznej wartości, pozostawiony mu w spadku po bracie, z którego zaledwie kilka tysięcy uratowano dla dwojga wnucząt po nim pozostałych. Barącz stracił całe swe mienie i majątek najbliższej swej rodziny i dziś zarabia lekcyami i wieczorkami na własne utrzymanie. Spółka Cetner i Łoś utopiła około stu tysięcy w jednym roku, Woleński i Ładnowski spłacali dziesiątki lat długi, zaciągnięte w czasie kilkumiesięcznego trwania ich dyrekcyi, Schmitt wycofał się w czas, lecz nie bez dotkliwych strat, a jak wyszedł śp. Henryk Szydłowski, to wiemy po jego fatalnym końcu.

Z tego krótkiego szkicu wynika jak na dłoni, że prowadzenie teatru we Lwowie to tartak, w którym ścierają się fortuny, zdrowie i siły.

Zapyta ktoś, jak to możliwe, ażeby w mieście przeszło stutysięcznem, przy istnieniu prawie monopolu teatralnego, nie mógł się utrzymać jeden jedyny teatr? Odpowiedź na to łatwa.

Lwów zepsuty na punkcie sztuki scenicznej, ma wygórowane wymagania i albo należy mu dać coś najlepszego, a to słono kosztuje, albo odwraca się od teatru i sala świeci pustkami. Czem się jednak Lwów tak rozgrymasił na punkcie teatru?

Po rok 1872 istniał w gmachu skarbkowskim obok polskiego także teatr niemiecki, wyposażony daleko idącymi przywilejami. Grał 220 dni w roku, gdy polski rozporządzał tylko 111 dniami. Pobierał subwencyi 48.000 zł., gdy polski miał w te czasy wszystkiego razem 10 000 zł. Dyrektorowie niemieccy utrzymywali dramat, komedyę, operę i operetkę, a nie było artysty światowej sławy, któryby nie występywał choćby tylko gościnnie na niemieckiej scenie we Lwowie, np. Sonnenthal, Lewińska, Krastel, Baudius-Haase itp. w dramacie; w operze Carrion, Nodein, Roget, Adams, Rokitańsky, Hablawetz, Patti, Pagay, Murska, Müller, Sontheim itp.; w operetce Geistinger, Gallmayer, Fischer-Swoboda itp. Na polskiej scenie grywali: Modrzejewska, Aszpergerowa, Jan Królikowski, Rychter, Ładnowski, Wilkoszewski etc., występywała z swojem towarzystwem Sara Bernhard i Judic, a śpiewali: Kochańska, Müller-Czechowska, Jakowicka, Mierzwiński, Bandrowski, Myszuga, Floryański, z obcych śpiewaków: Arnoldson, Bianca Donadio, Gabbi, Frappoli, Terencci itp.

Publiczność polska chadzała na te występy i cóż dziwnego, że przywykła do doskonałości i wyrobiła sobie gust wysoce estetyczny. Takich smakoszów nie można było następnie zbyć czem bądź, więc dyrektorowie sceny polskiej musieli się starać albo o ensemble pierwszorzędny albo zadowolić się skromnemi dochodami. Średniej miary nie można było tu zastosować i stąd wieczna kłótnia między dochodem a rozchodem, a w następstwie nieuniknione straty. Widzieliśmy świetne przedstawienia we wszystkich trzech działach za pierwszej dyrekcyi śp. Jana Dobrzańskiego, a byliśmy niestety świadkami ostatniej mizeryi za spółki Szydłowski i Przybylski. Dobrzański stracił z powodu wygórowanych gaż personalu i zbytkownych wkładów na wystawę, Przybylski i Szydłowski z powodu stałych pustek w teatrze i zaniedbania posuniętego do ostatecznych granic.

Z powyższego wypływa, że utrzymanie się na powierzchni równowagi budżetowej w lwowskim teatrze należy do nader trudnych zadań i potrzeba niezwykłego sprytu, szalonej energii i niespożytego nakładu pracy obok zasobów materyalnych, żeby podołać przeciwnościom, zadowolić publiczność i uchronić się od ruiny finansowej. Przypatrzmy się teraz warunkom istnienia teatru w Krakowie.

Od r. 1850 po rok 1899 miał Kraków pięciu dyrektorów: Sp. Juliusz Pfeifer do r. 1863, (Miłaszewski był tylko rok jeden, bo objąwszy teatr lwowski musiał ustąpić z Krakowa), hr. Skorupka do r. 1872, a następnie Stanisław Koźmian, Glickson i Tadeusz Pawlikowski. A więc w tym samym okresie, w którym we Lwowie było ośmnastu przedsiębiorców teatralnych, w Krakowie było ich tylko pięciu.

Z tych pięciu krakowskich dyrektorów zostawił Pfeiffer pokaźną fortunkę swej żonie, hr. Skorupka wydawał bardzo wiele, a jednak nic nie stracił, Koźmian robił świetne interesa, Glickson zrobił majątek, a tylko jeden Pawlikowski poniósł znaczne straty.

Miał wprawdzie i Kraków do roku 1863 swój teatr niemiecki, ale nie był to wcale niebezpieczny konkurent, bo nie wiele się różnił od lichych trup wędrownych i dyrektorowie niemieccy wcale się nie silili na rozpieszczenie gustu publiczności.

Polski teatr utrzymywał tylko dramat i komedyę, bo próby wprowadzenia operetki, czynione przez Skorupkę, dały ujemne wyniki. Stanowisko zaś krakowskiego dyrektora jest nadto dlatego korzystne, że Kraków zawsze miał i ma po dziś dzień tłumy przejezdnej publiczności, przeważnie z za kordonu, która zatrzymuje się bodaj na dzień lub dwa w Krakowie, żeby być w teatrze.

Roczny budżet gażowy we Lwowie od roku 1873 nigdy nie wynosił mniej niż 140.000 zł. a od roku 1896 dochodzi stale do 180.000 zł. oprócz honoracyi od występów każdego artysty i z wyłączeniem opłaty solistów oper, która wynoszą przeciętnie około 32 000 zł. w każdym sezonie. Budżet zaś gaż w Krakowie w najświetniejszych czasach nie wynosił więcej niż 70.000 zł. rocznie, a w ostatnich czterech latach nie dochodził nawet 60.000 zł., oczywiście przy takich samych honoracyach jak we Lwowie.

Ponieważ według przyjętego i na doświadczeniu opartego systemu obliczania wszystkich wydatków w teatrze w ogóle, za normę przyjąć można, że koszta prowadzenia teatru wynoszą: sumę rocznych gaż powiększoną o 50% [illegible] innych kosztów, przeto wynosiły te koszta w ostatnich kilku latach we Lwowie 180.000 zł. + 90.000 zł. + 32.000 zł. (soliści oper) = 302.000 zł., w Krakowie: 60.000 zł. + 30.000 zł. = 90.000 zł. Na pokrycie tych wydatków miał Lwów 380 przedstawień, a Kraków około 250 razem z popołudniowemi w obydwu miastach. Subwencyi Lwów dostawał rocznie 29.000 zł. a Kraków 14.000 zł. O ile wpływy z przedstawień wynosiły, wykazuje nam najlepiej ogólny w obydwu teatrach fakt, że Lwów miał do pokrycia z dochodów widowisk 273.000 zł. a Kraków 76.000 zł.

Dla zaspokojenia tych wydatków w swoich musiałby przeciętnie teatr we Lwowie mieć przeciętnie z każdego przedstawienia po 718 zł., a w Krakowie po 312 zł.

Jakkolwiek Kraków nie ma tyle ludności co Lwów, to jednak publiczności teatralnej ma prawie tyle co i Lwów, przypuśćmy jednak, że Kraków [illegible] mniej, to różnica pokrywa tam w znacznej części publiczność przejezdna. A zatem siła kontrybucyjna publiczności na teatr jest prawie ta sama w obydwu miastach, [illegible] to widzimy, że utrzymanie teatru we Lwowie wymaga dwa razy więcej niż w Krakowie i tutaj znajdujemy rozwiązanie zagadki, dlaczego przedsiębiorcy teatralni w Krakowie porobili majątki, a ich koledzy we Lwowie potracili na teatrze fortuny.

Rzekliśmy powyżej, że z dyrektorów krakowskich jeden tylko p. Pawlikowski stracił na teatrze, a fama niesie, że stracił przeszło sto tysięcy reńskich. Dlaczego p. Pawlikowski stracił, to chyba on sam musi wiedzieć najlepiej, nam się jednak wydaje, że wobec warunków, w jakich objął i prowadził przez lat 6 teatr krakowski i biorąc za podstawę wyniki finansowe czasów poprzednich powinien był zarobić a nie stracić. Grał w nowym budynku, urządzonym z komfortem, rozporządzał przedsiębiorstwem z gotówką, miał opinię znakomitego znawcy teatru, odebrał od swego poprzednika kompletny personal złożony wzorowo, zgrany z sobą przez szereg lat z gotowym repertuarem... słowem wszystko składało się wyjątkowo szczęśliwie, by zapewnić przedsiębiorcy jak największe powodzenie materyalne.

Porównajmy teraz stosunki teatru lwowskiego w chwili objęcia go przez Hellera i Bandrowskiego. Z objęciem gmachu skarbkowskiego przez tę spółkę podniesiono czynsz najmu z 2.000 zł. na 17.000 zł., personal nie był płacony przez poprzednią dyrekcyę, tyranizowanie wybitniejszych a więc droższych artystów przerzedziło szeregi możliwego ensemblu więcej niż przez połowę, operetkę rozproszono zupełnie, repertuar obracał się w ściśle zamkniętych granicach sztuk ogranych, jednego guldena nie włożyła poprzednia dyrekcya w nową wystawę, zmarnowano się z ajentami dostarczającymi nowości, gdyż nie płaciła im, słowem prowadzono dewastacyjną gospodarkę na całej linii, jak gdyby się zawzięto na zepsucie nawet tych resztek drużyny artystycznej, która związana lokalnymi lub rodzinnymi stosunkami trzymała się jeszcze we Lwowie. Każdy przyzna, że stosunki we Lwowie były zupełnie odmienne i o wiele trudniejsze niż te, w których do nowego budynku teatralnego wszedł p. Pawlikowski w Krakowie. — Tymczasem krakowski teatr objęty przez p. Pawlikowskiego w najszczęśliwszych warunkach, zaczął się już po dwóch latach chylić ku upadkowi, a to od ustąpienia ś. p. Lubicza. Połowa najlepszych sił opuściła nowy teatr krakowski, na innych scenach szukając odpowiedniejszych warunków dla swej pracy. Repertuar z początku wzorowy i układany z pewnym systemem, zeszedł na manowce, błąkając się dorywczo po różnych nowych drogach, jeszcze nie utartych, albo schodził na dawno zaniechane tory. Forsowano jeszcze tylko efektowną i może nawet za zbyt kosztowną wystawą. Miejsce racyonalnych podstaw kierowania teatrem zajął kaprys i dziwny jakiś upór: „iść na przekór wszystkim, nawet własnemu interesowi.“ Tym pobudkom przypisać należy, że wystawiano w teatrze krakowskim rzeczy wprost wstrętne, jak: „Ghetto“ lub utwory p. Przybyszewskiego, sztuki tak liche jak „Truteń“, „Izia“, „Bartel Turaser“, wprost nieuchwytne jak „Lwia uczta“ i t. p. Widziała wprawdzie publiczność wydobyte z pyłu sztuki Sheridana, ale bez jakiejś głębszej myśli wybrane, natomiast nie miała sposobności zapoznać się z arcydziełami ostatniej chwili, które w zwycięskim pochodzie przebiegły pierwszorzędne sceny całego świata i były wystawione we Lwowie.

Ów przechwalany sposób zgrania się artystów teatru krakowskiego w harmonijną całość, która co prawda ujawniła się podczas gościny trupy krakowskiej we Lwowie — nie był chlebem codziennym w Krakowie. Do Lwowa przyjechali Krakowianie z repertuarem ćwiczonym ku temu wyłącznie celowi przez kilka miesięcy i ukazali się nam w swej „odświętnej szacie“; zupełnie inaczej wyglądała ta całość i to zgranie się u siebie w domu. P. Pawlikowski w ciągu lat 1897 i 1898 bywał gościem w Krakowie, zjawiał się na dwa lub trzy dni i znów nie widziano go kilka tygodni a nawet miesięcy; teatr zaś prowadził się sam a raczej pchali go artyści z pracowitym swym reżyserem p. Solskim. Jeżeli więc udatne były przedstawienia dane przez artystów krakowskich we Lwowie, to wszystko to było zasługą artystów i reżysera p. Solskiego.

Nie dziwić się więc, że publiczność krakowska wychowana w chlubnej tradycyi swego teatru, patrząc na taki upadek instytucyi, mając przed sobą rozbity i zdekompletowany personal, repertuar wprost odpychający, odwróciła się od sceny i raczej wolała omijać ten przybytek muz, aniżeli gorszyć się i irytować za swoje pieniądze. Teatr krakowski wystraszył ją i ostatnie dwa lata świecił stale pustkami, które posłużyły Krakowianom do urobienia przysłowia: „pusto tam jak w naszym teatrze“.

Tak wyglądał teatr krakowski za dyrekcyi p. Pawlikowskiego i Rada miasta Krakowa niejednokrotnie wytykała mu to w swych upomnieniach, grożąc mu nawet rozwiązaniem kontraktu, ale te upomnienia nie odnosiły skutku. — Oto mniej więcej bilans działalności teatralnej p. Pawlikowskiego, jednego z kandydatów o teatr lwowski.

Drugim kandydatem jest Ludwik Heller.

W marcu 1896 dowiedział się Lwów, że ubikacye teatralne w gmachu skarbkowskim wydzierżawili od p. Lityńskiego pp. dr. Bandrowski i Ludwik Heller i że w kwietną niedzielę 1896 spółka ta obejmuje kierownictwo sceny lwowskiej. Nikt nie wiedział kto oni, bo oprócz pobieżnej wieści, że ci panowie prowadzili w poprzednim sezonie letnim stagione operową w Krakowie, który to eksperyment miał wypaść pomyślnie zarówno pod względem artystycznym jak i materyalnym dla przedsiębiorców, nie słyszano do tej pory nic o działalności tych panów na niwie polskiej sztuki dramatycznej.

A jednak publiczność i prasa przyjęły tę zmianę w prowadzeniu lwowskiego teatru nader życzliwie, może jedynie z tego powodu, że ostatnie chwile ustępującej wówczas dyrekcyi „Szydłowski i Przybylski“ wprost wypędziły publiczność z teatru i nic gorszego nie mogło po nich nastąpić. Spólnicy ci wzięli się do roboty z energią i zapałem. Na poczekaniu skompletowali rozbity personal dramatu, sprowadzili pp. Żelazowskich, oddając artystyczne kierownictwo w pracowite ręce Romana Żelazowskiego, zaangażowali pp. Siennicką, Fiszera, Jaworskiego, Zboińskiego (który niestety rozchorował się z przyjazdem do Lwowa i nie dźwignął się więcej z łoża boleści), Wostrowskiego, Kliszewskiego, Nowackiego, Antoniewskiego, zastęp sił młodszych uzupełnili pp. Ogińską, Nałęczanką, Modzelewskiemi, Rożańskimi, Połęcką, Jastrzębcówną, Gottowt, Olszewskim i t. p. Sprowadzili napowrót operetkę, tułającą się na prowincyi pod dyrekcyą Myszkowskiego, którą uzupełnili zaangażowaniem pp. Bohusównej, Kliszewskiej, Lelewicza, Malawskiego i t. p. Orkiestrę powiększyli z 28 osób do kompletu 42, a chóry z 26 osób na pięćdziesiąt kilka i wystąpili w zimie, pierwszego zaraz roku z ensamblem opery, jakiej Lwów niesłyszał w tak dobranym komplecie nawet za najpiękniejszych swych dni. Zaprowadzili zupełny przewrót w dotychczasowem traktowaniu sztuk pod względem wystawy i bez różnicy czy to operę, operetkę lub dramat dawali w szacie, możliwie najpiękniejszej. Nagminnie panujące we Lwowie spory i utyskiwania artystów na dyrekcyę z powodu niewypłacania gaży przestały istnieć i w pierwszych zaraz tygodniach swego kierownictwa dokazali obaj ci przedsiębiorcy niemal cudu, że publiczność, która całe dwa lata uciekała od teatru, zaczęła się licznie gromadzić i jak wiadomo, od czterech lat stale wypełnia widownię. Prasa zachowywała się w początkach z pewną rezerwą a wobec nowej dyrekcyi, były nawet chwile, gdzie może za drastycznie przeciw niej występywała, ale nigdy z powodów jej działalności artystycznej, lecz z przyczyny pewnych nieporozumień czysto osobistej natury, które się jednak wyjaśniły i wyrównały ku zupełnemu obopólnemu zadowoleniu. Od trzech lat prawie cieszy się obecna dyrekcya niepodzielnem uznaniem całej miejscowej prasy bez wyjątku, a nawet te pisma, które w myśl własnych poglądów w dobrej wierze chciałyby widzieć w nowym budynku nie Hellera lecz Pawlikowskiego, nie odmawiają pierwszemu tego, co mu się słusznie należy za jego dodatnią pracę około sceny.

Wyniki czteroletniej dyrekcyi Ludwika Hellera dadzą się streścić w następujących punktach: 1) Rozbity i zdekompletowany personal postawił na wyżynie godnej teatru stołecznego. (Obecny skład personalu lwowskiego teatru wraz ze służbą liczy 256 osób). 2) Dał scenie lwowskiej taką wystawę w dekoracyach, meblach, garderobie i innych akcesoryach, że może obecnie konkurować z pierwszorzędnymi teatrami europejskimi. 3) Wszystko, cokolwiek pojawiło się na scenach światowych godnego wystawienia, wprowadził na repertuar lwowskiego teatru. 4) Poczestne miejsce zostawił repertuarowi oryginalnemu i utworom patryotycznym. 5) Przyciągnął i pozyskał stale publiczność dla sceny. 6) Zbudował trwałe podstawy dla bytu sceny narodowej. 7) We wszystkich kierunkach ujawnił najlepsze chęci i złożył dowody niespożytej energii i rzetelnej pracy.

Moglibyśmy na tem zakończyć nasze wywody, gdyby nie wzgląd na jedną okoliczność, wyzyskiwaną przez przeciwników p. Hellera.

Jest to bezpodstawnie rzucany zarzut, że obecny dyrektor teatru lwowskiego rozoperetkował publiczność, lub że karmi ją farsami, zaniedbując poważny repertuar, podczas gdy w Krakowie repertuar jest idealny. Aby wykazać bezpodstawność takiego zarzutu, wystarczy zestawić repertuar obydwu teatrów w okresie trzechletnim 1897, 1898 i 1899.

W tym okresie obejmował oryginalny repertuar w Krakowie następujące sztuki: Artykuł 264, Baby, Bunt Napierskiego, Biała gołąbka, Bracia Lerche, Cud dziewica, Cień, Czy warto?, *Chłopska polityka*, Damy i huzary, Dziewiczy wieczór, Dom otwarty, *Dla szczęścia*, Dożywocie, Damazy, Emigracya chłopska, Gwiazda Syberyi, Geldhab, Gdzie szczęście, Gęsi i gąski, Gwałtu co się dzieje, Harde dusze, Horsztyński, Hołota, Jowialski, Jojne Firułkes, Izia, Intratna posada (Łapownicy), Jak było?, Karpaccy górale, Kula u nogi, Kwiat pleśni, Karykatury, Kościuszko pod Racławicami, Królowa Jadwiga, Krytycy, Lelewel, Małka Szwarzenkopf, Maciek Samson, Miłość, *Nowe Ghetto*, Na wyżynach, Niewolnice z Pipidówki, Nowy dziennik, Popychadło, Przed ślubem, Przeor Paulinów, Przekupka krakowska, Rozbitki, Śluby panieńskie, Szklana góra, Sprawa kobiet, Śnieg, Szaławiła, Stary mąż, Śpiący rycerze, Szwaczki, Truteń, Turniej, Tamten, Ułuda, Wędrowna muza, Westalka, W sieci, Warszawianka, Widziadło, Wąsy i peruka, Wspomnienie, Wesele Fonsia, Żabusia, Żydzi, Z dobrego serca, Z Przemyśla do Przerowa, Złote kołnierze (Wielkie figury), Zgaszeni, Zaczarowane koło.

We Lwowie zaś składał się repertuar oryginalny z następujących sztuk: Adam i Maryla, Amulet, Baby, Bawidełko, Bzy kwitną, Belweder, Bracia Lerche, Bunt Napierskiego, Ćmy nocne, Ciepła wdówka, Dramat jednej nocy, Dzika różyczka, Damy i huzary, Damazy, Dom otwarty, Dwaj złodzieje, Dwie blizny, Dziewiczy wieczór, Emigracya chłopska, Fotografia Jędrusia, Flirt, Gdzie szczęście? Grochowy wieniec, Gwiazda Syberyi, Grube ryby, Hulaj dusza, Harpagoni, Halszka z Ostroga, Ha-ka-te, Izrael na puszczy, Jadzia wdowa, Jojne firułkes, Intratna posada (Łapownicy), Krakowiacy i górale, Kiliński, Klub kawalerów, Karykatury, Kościuszko pod Racławicami, Konfederaci, Kula u nogi, Karyerowicz, Karpaccy górale, Kaśka Karyatyda, Kiejstut, Kraj, Łotrzyca, Młodzi bohaterowie (konkursowa), Mamuty, Małka Szwarcenkopf, Miód kasztelański, Mazepa, Na miejskim bruku (konkurs), Niewolnice z Pipidówki, Nie zginęła, Nowy dziennik, Na wyżynach (konkurs), Okno na I piętrze, Okrężne, Oblężenie Lwowa, Oj mężczyźni, Odludki i poeta, Odgrzewana miłość, Panie Kochanku, Przeor Paulinów, Przekupka warszawska, Popychadło, Pojedynek, Państwo młodzi, Poczciwiec, Protest Strukczaszego, Przepadł, Przed ślubem, Rozbitki, Śluby panieńskie, Szwaczki, Szaławiła, Szklana góra, Sprawa kobiet, Tamten, Towarzyszki życia, Twardowski, Turniej, Trzeci Maja, Upiory, U wyłomu, Wielki człowiek, W Dąbrowie górniczej, W matni (Bez pojedynku), W pułapce, Wesele Fonsia, Zazdrośnica, Zemsta, Znawca kobiet, Żydzi, Żołnierz królowej Madagaskaru, Złoty cielec, Z Przemyśla do Przerowy, Z dobrego serca, Zwyciężony, Żabusia.

A więc w oryginalnym repertuarzu wykazuje Kraków *76* sztuk, a Lwów, który równocześnie grywa operetki i operę — w tymże samym okresie *100* sztuk. Z tego patryotycznych wystawił p. Pawlikowski wszystkiego *5*, a mianowicie: „Gwiazda Syberyi“, „Kościuszko pod Racławicami“, „Przeor Paulinów“, „Przekupka warszawska“ i „Tamten“. W tymże czasie wystawił p. Heller sztuk patryotycznych *15*, a mianowicie: Belweder, Dramat jednej nocy, Gwiazda Syberyi, Ha-ka-te, Kiliński, Kościuszko pod Racławicami, Konfederaci Barscy, Kraj, Młodzi bohaterowie, Nie zginęła, Przeor Paullinów, Przekupka warszawska, Tamten, Trzeci Maja, U wyłomu, zatem w trójnasób tyle jak Kraków.

Oto najlepsza odpowiedź tym, którzy chcą wmówić w ogół, że p. Pawlikowski uprawia teatr narodowy, a p. Heller publiczność rozoperetkowuje. Tymczasem rzecz się ma odwrotnie.

We Lwowie rzucono się raz jeden na obecną dyrekcyę za wystawienie drastycznej farsy: *Żadny zastępca* — a jakie oburzenie wywołało w Krakowie zarówno w prasie jak u publiczności i w komisyi teatralnej za wystawianie przez p. Pawlikowskiego takich rzeczy jak: *Nowe Ghetto*, Przybyszewskiego *Dla szczęścia*, Ronikera *Zgaszeni*, *Chłopska polityka* itp.?

Na tem wyczerpaliśmy nasz wywód, a zestawiwszy wszystko *za* i *przeciw* bez namysłu oddajemy nasz głos p. *Hellerowi*, oparci na czteroletniej jego działalności, pewni, że dorósł zupełnie zadaniu prowadzenia z dodatnim wynikiem stołecznej sceny — czego nie możemy powiedzieć o p. Pawlikowskim, opierając się na jego sześcioletniej gospodarce w teatrze krakowskim.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 2 marca.

Rozpoczęciu posiedzenia wczorajszego w czas przeszkodziło t. zw. koło mieszczańskie, które do godziny $7^1/_4$ obradowało poufnie nad sprawą nowej pożyczki.

Po otworzeniu posiedzenia plenarnego, zainterpelował prezydenta p. Walichiewicz, co się dzieje z wypracowaniem statutu dla miejskiej Kasy oszczędności, którzy to statut ma być przedłożony do 1 kwietnia, a p. interpelant pragnie, ażeby doniosła ta sprawa nie była w nieskończoność odraczaną i by miejska Kasa oszczędności bodaj z początkiem r. 1901 weszła w życie.

Prezydent odpowiedział, że przed dziesięciu dniami z taką samą interpelacyą odniósł się do p. dra Byka i otrzymał odpowiedź, że materyały do ułożenia statutu już są zebrane, a komisya w ciągu marca zapewne zdoła go uchwalić.

Przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do sprawy zaciągnięcia nowej pożyczki w kwocie sześciu i pół miliona koron na dokończenie inwestycyi miejskich.

Pod względem formalnym zabrał najpierw głos p. Riedl i wniósł o zarządzenie posiedzenia poufnego, aby swobodnie porozumieć się w niektórych szczegółach, które nie kwalifikują się do dyskusyi publicznej.

P. Rawer oświadczył się przeciw temu wnioskowi, wychodząc z tego stanowiska, iż sprawa gospodarki gminnej powinna być jawną.

P. Walichiewicz poparł wniosek p. Riedla, przedstawiając, że w każdem gospodarstwie, a nawet publicznem, są sprawy, które wymagają czasowo pewnej dyskrecyi.

P. dr. Maryański również poparł wniosek p. Riedla, wskazując na to, że kwestya pożyczki będzie i tak na porządku dziennym posiedzenia publicznego, a wniosek p. Riedla dąży tylko do należytego przygotowania tej sprawy.

P. Rawski oświadczył się za poufnem porozumieniem się, które nie będzie stanowiło żadnego kroku decydującego i nie sprowadzi samo przez się żadnej uchwały.

W głosowaniu wniosek p. Riedla uchwalono niemal jednogłośnie, a na życzenie p. Romanowicza, stwierdził p. Prezydent, że we wniosku p. Riedla chodzi jedynie o poufne porozumienie, nie zaś o powzięcie jakiejkolwiek uchwały, wpływającej na stan finansów gminy.

Po godzinie w pół do 8-mej rozpoczęło się posiedzenie poufne i trwało do godziny 10, poczem — z powodu spóźnionej pory — zostało odroczone do dzisiaj.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Papież Leon XIII skończył dziś 90 lat życia. Z tego powodu odbyto dziś we wszystkich katolickich świątyniach na całym świecie nabożeństwa na intencyę Wielkiego Starca. Oby Mu Wszechmocny dał jeszcze długie lata w czerstwem zdrowiu żyć i pracować na chwałę Kościoła!

List Sienkiewicza do baronowej Suttner. Baronowa Suttner, głośna rzeczniczka międzynarodowego pokoju, autorka znanej powieści *Waffen nieder!* rozesłała do szczupłego grona wybitnych europejskich pisarzy i myślicieli prośbę o podpisanie humanitarnej odezwy z powodu wojny w Afryce południowej. Odezwa napisana w imieniu „najlepszych przyjaciół wszystkich krajów“, a zwrócona do „wszystkich szlachetnych dusz w W. Brytanii“, zaczyna się od słów: „Dość już rozlewu krwi, dość już zniszczenia!“ a kończy energicznem wezwaniem: „Dążcie do pokoju, dążcie do niego w dumnem poczuciu waszej siły — bez jakiegokolwiek pośrednictwa, a wszystkie ludy ziemi przyklasną takiej wspaniałomyślnej akcyi, której blask opromieni przyszłość ludzkości“.

Henryk Sienkiewicz, któremu również przesłano powyższą odezwę, odpowiedział w języku francuskim listem, który z jego upoważnienia ogłasza *Czas* w dwóch oryginalnych tekstach, polskim i francuskim. Tekst polski brzmi:

Pani Baronowo!

Na odjezdnem z Warszawy odebrałem drukowany list Pani, z propozycyą podpisania odezwy do wszystkich wspaniałomyślnych dusz w Anglii, aby starały się zapobiedz wojnie, toczącej się w południowej Afryce. W liście tym czytam także, że autorem odezwy jest tajny radzca W. Foerster z Berlina i że do niego można adresować odpowiedź.

Ponieważ donosi Pani, że do podpisania swych nazwisk zostało wezwane szczupłe tylko grono najwybitniejszych osobistości, przeto przysłanie mi listu pochlebia mi nie mało. Z drugiej strony umiem również ocenić szlachetne zasady tak Pani, jak p. W. Foerstera, i uczcić zasługującą na najgłębszy szacunek Jej działalność, nakoniec zaś, jako syn nawskroś humanitarnego narodu, współczuję głęboko z wszelką ogólną niedolą i z wszelkiem cierpieniem.

A jednak odezwy podpisać nie mogę.

Nie mogę, albowiem wydaje mi się jakąś niesłychaną ironią, czy też jakiemś potwornem bałamuctwem taki kierunek humanitarnych idei i taki stan najszlachetniejszych nawet umysłów, w którym potępia się tak gorąco objawy przemocy pod biegunem południowym i odczuwa się całem sercem nieszczęścia tak odległe, a nie widzi się, nie słyszy i milczy o najbliższych i głębszych. Pani! Praca wasza i zadanie wasze leży bliżej was. — Mnie i każdemu Polakowi z całej duszy żal Boerów, żal tej szlachetnej krwi anglo-saskiej, która leje się na drugim końcu świata, żal mi matek, wdów i sierót — pozwalam sobie jednak zestawić tę niedolę z niedolą bliższą nam i zarazem postawić Pani kilka pytań, z tem związanych.

I Pani i p. W. Foerster z Berlina należycie do narodowości niemieckiej, niechże więc wasze zacne dusze odpowiedzą same sobie, czy los tychże Boerów nie byłby stokroć bardziej bolesny i opłakany, gdyby walczyły z nimi i miały ich zwyciężyć wojska tego państwa, które nie uważa się za mniej kulturalne od Anglii, a które wydało jednakże hakatyzm? Czy nad zwyciężonymi nie zagrzmiałoby złowrogie słowo „ausrotten“, czy nie użytoby wszelkich brutalnych środków do ich wynarodowienia, czy nie odjętoby im wolności, czy nie katowanoby ich dzieci za każde słowo w rodzinnej mowie wyrzeczone, czy nie pozbawionoby ich języka i nie usiłowano ich wyprzeć z ziemi?

Odpowiedzcie sami sobie, czy pod panowaniem angielskiem możliwy jest taki stan rzeczy, w którymby zmuszano ludność miejscową do płacenia podatków, po to, aby one przyczyniły się do powstawania milionowych sum, przeznaczonych na wykupno ojczystej ziemi tej ludności — i na wyrzucenie z niej odwiecznych mieszkańców?

Czy w państwie ucywilizowanem może istnieć coś bardziej przewrotnego i głębiej niemoralnego? Czy może istnieć większa krzywda, większe cierpienie i czy — i Pani i p. Foersterowi z Berlina — nie nasunęły się nigdy z tego powodu na myśl słowa Danta: *Nessun maggior dolore?*

Oczy wasze błąkają się po przestworzach oceanu i wzrok leci na krańce ziemi, a przecie Poznańskie, Szląsk i Prusy Zachodnie leżą tuż obok was! Pan radzca W. Foerster zna te kraje, wie jak obfitym potokiem płynęła krew ich mieszkańców na polach Francyi — i wie jak im za to obecnie wypłacają; wie, jak coraz nowe prawa uchwala przeciw nim znieprawiony sejm, słyszy, co się dzieje w szkołach, jaka żelazna i brutalna pięść ciąży nad każdym objawem polskiego życia — wszystko to wie i prawdopodobnie potępia.

Bo przecie tu nie chodzi o garść przybyłych z za morza osadników, ale o naród zasłużony ludzkości i tak na swej ziemi odwieczny, że ta ziemia to proch kości i ciał całych jego pokoleń.

Więc Pani! Zanim zaczniecie się zajmować Afryką, zajmijcie się Europą. Olbrzymie zadania humanitarne leżą tuż obok was. Pracujcie nad tem, aby ogólna dusza niemiecka uszlachetniała tę hakatystyczno-państwową, i brońcie, aby sama nie została przez nią znieprawiona. — Anglia wydała wielkiego ministra, który całe życie pracował nad odzyskaniem praw skrzywdzonej Irlandyi — pokażcie mi gdzie takiego drugiego w Europie! Dajcie tymczasem spokój duszy angielskiej, bo ona sama w sobie odnajdzie to wszystko, do czego wy dążycie, a pracujcie bliżej. Podnoście polityczną moralność i uszlachetniajcie sumienia. Niech się rozproszą chmury bezprawia i przemocy, niech powiew prawdziwego humanizmu odświeży zatrute powietrze hakatystycznych koszar. Nieście „dobrą nowinę“ waszym najbliższym, nieście słowa miłości. Pracujcie nad tem, aby Chrystus zapanował w domu waszym i w waszych dziejach. — Macie po temu serca — miejcie i wolę.

Henryk Sienkiewicz.

Zmiana tytułów urzędniczych. Cesarz zezwolił zmienić tytuł adjunkta inspekcyi leśnej na tytuł komisarza inspekcyi leśnej klasy II, a tytuł komisarza inspekcyi leśnej na tytuł komisarza inspekcyi 1 śnej I klasy.

Ruch budowlany we Lwowie. Niebawem zacznie się burzenie całego szeregu domów we Lwowie, stojących na pl. Halickim i Bernardyńskim, które sąsiadują z kościołem OO. Bernardynów i w których obecnie mieści się cukiernia Kurnacha, apteka pod węgierską koroną i szynk Raków, dawniej osławiony „tingel-tangel“ Elli. Na uzyskanych po zburzeniu tych domów gruntach, zacznie się natychmiast budowa nowych kamienic, które staną tak do placu Bernardyńskiego, aby można było poprowadzić w prostej linii chodnik od bocznej furty kościoła OO. Bernardynów do rogu placu Halickiego i Maryackiego, tj. do tego domu, w którym się mieści magazyn galanteryjny p. Starka. Tej wiosny też zaczną się roboty około budowy nowego gimnazyum. Stanie ono frontem do ul. Wałowej na gruntach tego domku, w którym się od wieków mieściła szkoła tańców Schoena. Wskutek tej budowy zniknie też szkarp ziemny przed dzisiejszym budynkiem gimnazyum bernardyńskiego.

Jubileusz Antoniego Durskiego. Sokolstwo polskie święcić będzie jutro uroczystość bardzo sympatyczną, mianowicie 25-letni jubileusz działalności Antoniego Durskiego, naczelnika nauki gimnastyki w lwowskim Sokole, a od kilku lat naczelnika Związku polskich „Sokołów“ w Austryi. Jubilat urodził się 23 lutego 1854 r. w Zbarażu, jako syn urzędnika skarbowego, ukończył gimnazyalne studya we Lwowie z odznaczeniem, potem uczęszczał na technikę, jednak zamiłowanie do gimnastyki i zapał patryotyczny wyznaczyły mu inny zawód. Dnia 1-go marca 1875 r. objął on kierownictwo gimnastyki „Sokoła“ lwowskiego, podówczas bardzo szczupłego, i od tego czasu piastuje je wciąż, biorąc zachętą, osobistą agitacyą, wycieczkami po kraju, czynny udział w rozwoju sokolstwa polskiego, które liczy obecnie razem z filiami w Wielkopolsce i Ameryce kilkanaście tysięcy członków. Wielkie zasługi dla rozwoju Sokolstwa położył Durski także przez to, że głównie dzięki jego inicyatywie zaczęto organizować fachowe grona nauczycieli gimnastyki i wprowadzono, na wzór czeskiej, polską nomenklaturę gimnastyczną.

Antoni Durski należy do najpopularniejszych postaci we Lwowie. Średniego wzrostu, barczysty i niezwykle silny, o rysach twarzy znamionujących wielką energię — jest Durski fizycznie prawdziwym typem takiego Sokoła, jakim on być powinien. Nie założywszy własnego ogniska domowego, cały poświęcił się „Sokołowi“. Sam niegdyś świetny gimnastyk, dziś już utracił dawną zręczność, a młodsze pokolenie w wykonywaniu różnych sztuk gimnastycznych znacznie go przewyższyło. Ale też Durski nigdy nie kładł nacisku na tę cyrkową część gimnastyki, która jest już jej wybujałością, a w której tylko jednostki celować mogą, on dbał zawsze głównie o to, żeby przeciętny poziom wyćwiczenia się w gimnastyce stał jak najwyżej, żeby adepci Sokoła z ćwiczeń gimnastycznych wynosili hart ciała, woli i energię nerwów. Głównie też zasłynął Durski jako organizator różnych zjazdów i zbiorowych ćwiczeń gimnastycznych. Jego stentorowym głosem grzmiącą komendę, dzielną postawę, energię w ruchach mają w swej pamięci wszyscy, którzy choćby raz przybyli na ćwiczenia na salę gimnastyczną „Sokoła“ lwowskiego. Durski jest na sali gimnastycznej surowym i ostrym, po za nią jednak bardzo łagodnym i sympatycznym, to też lubianym jest powszechnie szczególnie przez młodzież, która go w dosłownem tego wyrazu znaczeniu nieraz nosi na rękach.

Owacye dla Durskiego rozpoczęły się już wczoraj owacyą uczenic i nauczycielek gimnastyki lwowskiego „Sokoła“. Właściwa uroczystość odbędzie się jutro.

Bankructwo. Anna Rosenbaum, właścicielka handlu galanteryjnego w Złoczowie, zawiesiła wypłaty.

W sprawie notaryatu. Deputacya Izb notaryalnych z Galicyi i Bukowiny była tymi dniami w Wiedniu u ministra sprawiedliwości i innych

wybitnych osób z przedstawieniem rozlicznych potrzeb stanu notaryalnego. Tak p. Spens-Booden, jak minister dr. Piętak i inni dygnitarze przyjęli deputacyę nader przychylnie i zapewnili ją, że rząd nie myśli o zniesieniu notaryatu, ale dąży do zreformowania go, zanim to jednak nastąpi, zasięgnie opinii u Izb notaryalnych. — Podobnież życzliwe przyjęcie i taką też odpowiedź otrzymała w zeszłym tygodniu deputacya Izby notaryalnej wiedeńskiej, wydelegowana na wiec z postanowienia Izb galicyjskich i bukowińskich co do upomnienia się w Wiedniu o byt notaryatu.

Pożar w fabryce sukrów Brandstättera i Singera przy ul. Zamarstynowskiej wybuchł wczoraj około godz. 7 wieczorem. Szybka pomoc personalu fabrycznego i straży pożarnej sprawiła, że ogień zlokalizowano na jedną komórkę z wiórami drzewnemi, gdzie z niewiadomej przyczyny ogień powstał. Straty są nieznaczne.

Z Kamionki strumiłowej donoszą o pożarze zakładów przemysłowych Andrzeja hr. Potockiego. Młyn się spalił: młyn parowy, tartak i bała maszyn. Szkody mają być krocione.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę starszego oficyała kancelaryjnego z terminem do 25 bm. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie na posadę kancelisty w XI randze z terminem do 4 kwietnia. — Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie na dwie posady praktykantów rachunkowych z rocznem adjutum 800 K., termin do 20 bm.

Ks. dr. Józef Bilczewski, profesor uniwersytetu lwowskiego, wyjechał na marzec i kwiecień do Rzymu w celach naukowych.

Kartel fabrykantów cegły powstał we Lwowie. Obejmuje on wszystkie lwowskie cegielnie, prócz „Stillerówki" i cegielni Banku hipotecznego. Dyrekcya tego kartelu, na którego czele stanął inżynier Domaszewicz, ma na celu zapobieżenie spadania cen cegły. Kartelowcy ją ustanawiają w wysokości 16 do 17 zlr. za tysiąc, a więc o 5 zlr. wyżej niż w Wiedniu. Gwałtem należy dążyć do jakiejś ustawy przeciw kartelom.

Zbyteczny niepokój wywołało dziś jedno z pism lwowskich doniesieniem, że według krążących wieści, do nowego gmachu teatralnego wtargnęła woda i stoi tam na półtora metra wysoko. Byliśmy dziś w południe w nowym gmachu teatralnym i stwierdziliśmy, że woda zaskórna, przedostawszy się przez betonowe sklepienie Pełtwi, wystąpiła pod sceną. Wysokość maksymalna stojącej tam wody wynosi 15 cm. Nie zagraża to wcale ani całemu gmachowi, ani sprzętom na scenie [illegible] zagłębie [illegible] 6·20 m. głębokości, wybudowane zostało w głębokości 7 metrów; obecnie zaś, gdy pokazała się woda, postanowiono podwyższyć podłogę o 20 cm. przez zrobienie betonowej warstwy, która będzie dostatecznie zabezpieczała podłogę zagłębia od wody, zwłaszcza, że — zdaniem hydrotechników — woda w tem miejscu absolutnie wyżej nie dojdzie. Co do reszty suterenowych ubikacyi teatru, [illegible] 0·40 m. położone wyżej aniżeli zagłębie pod sceną.

W sprawie tej otrzymaliśmy nadto następujące pismo od kierownika budowy nowego teatru, p. Gorgolewskiego:

W kronice numeru z dnia 2 marca b. r. *Gazety Narodowej* jest wzmianka o wieści krążącej po mieście, jakoby woda gruntowa zalała piwnice nowego teatru na 1½ m. wysokości. Wieść ta jest fałszywa. Prawdą jest, że w podsceniu, t. j. ubikacyi pod podłogą sceny ze wszystkich ubikacyi całego teatru najniżej położonem [illegible] się woda na 16 ctm. wysoko. Woda ta nie była nieprzewidziana, przeciwnie jej wysokość przez przeszło 3 lata obserwowano. Woda ta zostanie stanowczo usunięta, skoro się wykona podłogę betonową w podsceniu. Wszystkie inne ubikacye suterynowe, piwniczne, są o 2 metry 40 centymetrów względnie 1 m. 50 cm. wyżej położone od posadzki podscenia, woda tam zatem dojść nie może i nigdy jej tam nie było. Niebezpieczeństwo wody dla teatru jest całkiem wykluczone.

Zygmunt Gorgolewski
art. techn. kierownik budowy nowego teatru miejskiego.

O balu polskim w Petersburgu, odbytym zeszłej soboty, *Nowoje Wremia* podaje następujące sprawozdanie: „Doroczny bal tutejszego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, czyli tak zwany bal polski, [illegible] odbył się tego dnia, [illegible] na sali Klubu szlacheckiego przeszło 2000 osób. Bal polski, zawsze jeden z najpiękniejszych balów całego sezonu, [illegible]

[illegible]

Zmarł [illegible] 43-letni [illegible] Jana Tymkowa, [illegible] piekarskiego. Bezpośrednią przyczyną zgonu był udar sercowy.

Wielką obławę urządziła dzisiejszej nocy ajenci policyjni na wszystkich dzielnicach Lwowa i aresztowali 47 włóczęgów i złodziei, w tem kilku nawet poszukiwanych.

Zamienił stryjek... W restauracyjnym hotelu Zimmermana przy ul. [illegible] zabrano dwom nocującym tam kelnerom paltoty i kapelusze, a natomiast zostawiono im stary kołnierzyk i stary [illegible]

Kradzież w Kasie oszczędności, ale tylko w jej lokalu, na szkodę służącej [illegible] Jaremównej, popełnił jakiś specyalista. Zabrał on Jaremównej 27 K., [illegible] w Kasy podpite.

Zmarli. We Lwowie Karol Młodnicki, utalentowany artysta-malarz i jeden z najwybitniejszych lwowskich nauczycieli rysunków, lat 62. Do zgonu tego sympatycznego artysty przyczyniły się w wysokim stopniu zajścia w gal. Kasie oszczędności. Jako teść p. Wacława Wolskiego odczuł on głęboko przebieg znanej wszystkim dobrze sprawy z Kasą oszczędności i rozchorował się na serce; choroba przybrała była z biegiem czasu tak groźne rozmiary, że pomimo najgorliwszych starań rodziny i zabiegów lekarzy, nie udało się uratować tego zacnego człowieka.

Śp. Karol Młodnicki był uczniem Kaulbacha, a należał do tej generacyi polskich malarzy, która wydała Grottgera i Matejkę i był przyjacielem obu tych mistrzów. Olejnych utworów pozostało po nim nie wiele, gdyż Młodnicki oddał się niemal zupełnie dydaktycznej pracy, a Styka, Zuber i Reyzner zaliczają się do jego uczniów. Dział retrospektywny malarstwa na wystawie krajowej 1894 r. zawdzięcza swe powstanie głównie pracy śp. Młodnickiego i prof. Antoniewicza.

W Przemyślu ks. Julian Gładyłowicz, gr.-kat. proboszcz z Lubaczowa, lat 51 życia a 25 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —4, w poł. —1 R. Bar. 761. Podnosi się. Śnieg.

W końskiem kasynie.

— Czemu się ty nie żenisz?

— Mój drogi, mam 200.000 długu, więc nie dziw się, że mi trudno znaleźć coś stosownego.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Dolli", komedya w 3 aktach Henryka Christiernsona. W sobotę po południu „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Aida", opera w 5 aktach J. Verdiego. W niedzielę po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Kordyan". W poniedziałek „Dolli". We wtorek (wznowienie) „Dalibor", opera historyczna w 5 aktach Smetany. We środę „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour. We czwartek „Dalibor". W piątek po raz 1-szy „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdiego.

Część ekonomiczna.

(Z). Zarząd banku austro-węgierskiego zdecydował się już nie obniżać w tym tygodniu stopy procentowej na 4% i dlatego też kwestya ta wcale nie będzie wziętą pod rozwagę na jutrzejszem posiedzeniu rady jeneralnej tego banku. Na tę decyzyę zarządu banku wpłynęło zapewne dosyć znaczne podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym zarówno tutaj jak i w Berlinie. W najbliższych dniach spodziewać się należy także znacznego odpływu gotówki z kas bankowych, — dziś naprzykład zgłoszono weksli do eskontu za 14 milionów koron — w obec tego, jakkolwiek wolna od podatku rezerwa banknotów jest duża, gdyż wynosi z górą 200 milionów koron, ze względów przezorności zaczeka zarząd banku jeszcze z wprowadzeniem tej przez sfery handlowe i przemysłowe upragnionej ulgi, aż do chwili, gdy międzynarodowe stosunki pieniężne się poprawią. Z Pesztu donoszą, że banki tamtejsze, które w roku ubiegłym podwyższyły procent opłacany od wkładek oszczędności z 4 na 4½%, teraz chcą powrócić do dawnej stopy 4%, gdyż dobre firmy nie chcą już płacić od pożyczek wekslowych więcej jak 5%, a zarobek ½% w obec znacznych ciężarów podatkowych jest dla banków stanowczo za mały. — Na targu dzisiejszym nie było właściwie jednolitej tendencyi, a o zwyżce lub obniżce kursów decydował tylko przypadek. Jeżeli znalazł się rychło kupiec na wystawioną na sprzedaż partyę jakiegoś papieru, kurs jego poszedł zaraz w górę i utrzymał się już do końca na wyższym poziomie, inne natomiast obniżyły się w cenie, gdyż trudno było je spieniężyć. — Najbardziej ociężałym był targ rent — nikt ich nie kupował, to też notowania ich są niższe. Tylko w walorach tureckich i w akcyach Länderbanku był i dziś ruch ożywiony, gdyż w Paryżu utworzył się syndykat zwyżkowy dla tych papierów i prze ich kurs w górę.

Między zapowiedzianemi projektami ekonomicznemi rządu, które w najbliższych dniach mają być przedłożone Radzie państwa, znajduje się jeden, który w wysokim stopniu ułatwi assocyacyę drobnych kapitałów dla celów czy to handlowych, czy przemysłowych. Jest to projekt ustawy o t. z. stowarzyszeniach z ograniczoną odpowiedzialnością, które istnieją w Niemczech od roku 1892 i rozwijają się bardzo pomyślnie. Spółki tego rodzaju polegają na tem, że nie ma w nich osobistej i solidarnej poręki spólników, jaka istnieje przy spółkach handlowych, lecz każdy odpowiada tylko swoim wpłaconym udziałem, który nazywa się „wkładką zasadniczą". Spółka taka musi posiadać minimalny kapitał zakładowy, równający się sumie wkładek zasadniczych. W Niemczech wynosi minimum tego kapitału 20.000 marek, maximum zaś jest dowolne. Wkładki nie muszą być jednakie, jeden spólnik np. może mieć wkładkę 500 marek, inny 30.000. Wkładki te można sprzedawać, zapisywać testamentem drugiemu i dzielić, ale musi to się odbyć aktem zeznanym przed sądem albo przed notaryuszem, z tego więc powodu nie mogą te wkładki być przedmiotem handlu na giełdzie. Od towarzystw akcyjnych różnią się te spółki tem, że nie podlegają kontroli państwowej i nie potrzebują ogłaszać bilansów, jeżeli nie prowadzą interesów bankowych. Nadają się one wybornie zwłaszcza do rozmaitych przedsiębiorstw i gründerstw, tak zwanych familijnych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·30, węgierskie 187·27, Angliobanki 124·00, Uniony 154·00, Bankvereiny 136·25, Länderbanki 119·20, Ludwiki 101·00, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 125·00, Renta papierowa 99·40, srebrna 99·30, austryacka złota 98·80, austr. renta wal. kor. 99·20, węgierska złota 98·40, węgierska renta wal. kor. 93·80, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·67, ruble 2·55½.

§ **Wiedeń 2 marca.** Rada jeneralna banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać na razie stopy procentowej.

§ **Wiedeń 2 marca.** Wczoraj ukonstytuowało się tutaj Towarzystwo akcyjne dla handlu drzewem. Na zgromadzeniu stwierdzono, że kapitał akcyjny subskrybowany został w kwocie 5 milionów koron. Prezesem Towarzystwa wybrano Leopolda Kerna, wiceprezesem Bertolda Schicka, dyrektora Unionbanku.

§ **Londyn 2 marca.** Do dziennika *Standard* donoszą z Nowego Yorku: To, co tu uważają jako pożyczkę 25 milionów dolarów dla Rosyi, jest faktycznie tylko nabyciem za tę cenę odpowiedniej liczby 4%-wych papierów kolei żelaznej z rosyjską gwarancyą po prawdopodobnym kursie 96 za 100 ze strony konsorcyum bankowego, dla odsprzedaży z zyskiem, a mianowicie dla towarzystw asekuracyjnych, które papierów tych potrzebują do swoich interesów rosyjskich. Cała ta transakcya zawartą została pod warunkiem, że suma nie będzie wypłacona w gotówce, lecz że Rosya zakupi za tę sumę na placu tutejszym materyał, potrzebny do budowy kolei żelaznej.

§ **Budapeszt 2 marca.** Przy wczorajszem ciągnieniu losów Basilica, padła główna wygrana 40.000 koron na ser. 79 7 nr. 67; druga wygrana 2000 koron na ser. 5947 nr. 93, po 1000 koron wygrały ser. 475 nr. 13, ser. 820 nr. 5.

We wczorajszem ciągnieniu losów węgierskiego Czerwonego krzyża, główna wygrana 40.000 koron padła na seryę 2322 nr. 36; 2000 koron na ser. 6243 nr. 8, po 1000 koron wygrały ser. 358 nr. 63 i ser. 849 nr. 86.

§ **Wiedeń 2 marca.** We wczorajszem ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych wylosowano następujące serye: 14, 403, 496, 602, 615, 643, 653, 700, 840, 1084, 1230, 1272, 1448, 1481, 1780, 2039, 2109, 2245, 2565, 2713, 2918. Główna wygrana 400.000 koron padła na ser. 1272 nr. 52; druga wygrana 40.000 koron padła na ser. 643 nr. 39; trzecia wygrana 10.000 koron na ser. 2918 nr. 61; po 2000 koron wygrały: ser. 643 nr. 87, ser. 700 nr. 97, ser. 840 nr. 12, ser. 840 nr. 57, ser. 1481 nr. 77; po 500 koron wygrały: ser. 403 nr. 68, ser. 615 nr. 94, ser. 700 nr. 85, ser. 1481 nr. 32, ser. 1780 nr. 19, ser. 2039 nr. 34, ser. 2109 nr. 85, ser. 2245 nr. 68, ser. 2565 nr. 54, ser. 2565 nr. 60, ser. 2713 nr. 61, ser. 2918 nr. 39. Wszystkie zaś inne wyciągnięte a nie wyszczególnione losy wygrały po 300 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 2 marca. Członkowie stronnictwa postępowego w wiedeńskiej radzie miejskiej uchwalili złożyć gremialnie swoje mandaty radzieckie w takim razie, gdyby równocześnie z sankcyonowaniem i ogłoszeniem nowego statutu gminnego i nowej gminnej ordynacyi wyborczej nie miało nastąpić rozpisanie nowych wyborów z wszystkich czterech ciał wyborczych.

Wiedeń 2 marca. Cesarz Wilhelm wystosował do austryackiego szefa sztabu jeneralnego br. Becka z powodu zgonu jego małżonki następujący telegram kondolencyjny: Zgon pańskiej towarzyszki życia położył kres jednemu z najszczęśliwszych małżeństw. Pojmuję kochany jenerale Beck pańską nieukojoną boleść i wyrażam panu najgorętsze moje współczucie. Odtąd życie pana należy wyłącznie do pańskiego cesarza. Praca dla niego będzie odtąd jedyną treścią pańskiego życia.

Wiedeń 2 marca. Cesarz nadał szefowi sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Dócziemu, znanemu dramaturgowi węgierskiemu, tytuł barona.

Wiedeń 2 marca. Urzędowa *Wiener Abendpost* zamieszcza bardzo serdeczny artykuł z powodu przypadającej dzisiaj 90 letniej rocznicy urodzin Papieża. Nazywa go Papieżem pokoju, ku któremu miliony spoglądają z miłością i otuchą.

Wiedeń 2 marca. Z powodu dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin Ojca św. ogłaszają dziś dzienniki tutejsze bardzo sympatyczne artykuły. *Vaterland* przypomina świetną działalność Papieża, mającą na oku tylko interesy ludzkości i pokój całego świata. *Fremdenblatt* pisze, że w dniu dziewięćdziesiątych urodzin Ojca św. cała kula ziemska jednoczy się w uwielbieniu starca, który położył tak wielkie zasługi jako duszpasterz i dał tyle dowodów wytrawnego rozumu stanu. Dalej *Neue Freie Presse* i wiele innych pism zamieściły życzliwe artykuły.

Wiedeń 2 marca. Wczorajsze zebranie Zarządu Banku austro-węgierskiego, otworzył nowy gubernator dr. Biliński przemową, w której wyraził nadzieję, że nowy statut bankowy sprawi to, że Bank w obu częściach państwa będzie oddawał równomierne usługi i jednakowo będzie użyteczny. Polityka w sprawie stopy procentowej i dewiz, będzie liczyła się przezornie z danymi stosunkami. Są już w toku przygotowania do podjęcia wypłat gotówką. Kredyt dla wszystkich krajów, dla wszystkich gałęzi zarobkowania i dla wszystkich kół ludności, będzie udzielany bezstronnie. Interesy akcyonaryuszy będą przestrzegane jak najgorliwiej i w jak najszerszych rozmiarach. W końcu odparł gubernator podnoszone przeciw twórcom nowego statutu zarzuty co do zaniedbania interesów Banku i dezorganizacyi instytucyi. Obecny zarząd bankowy stwierdzi swą działalnością, że zarzuty te są zupełnie nieuzasadnione.

Praga 2 marca. Proces wytoczony 9 urzędnikom upadłej mielnickiej powiatowej kasy zaliczkowej, skończył się zasądzeniem głównych winowajców na dwuletnie ciężkie więzienie.

Opawa 2 marca. Strejk w rewirze ostrawsko-karwińskim trwa dalej. Dotychczas jest w zmowie 23.000 górników. Tylko strejk maszynistów i palaczy znacznie się zmniejszył — z 200 strejkuje tylko 68.

Londyn 2 marca. W Izbie lordów minister wojny oddał jak największe pochwały żołnierzom White'a i Bullera. Minister zapowiedział wysłanie dalszych posiłków w liczbie 38.000 żołnierzy do południowej Afryki najpóźniej do 1 kwietnia. Wkrótce potem ma być wysłanych jeszcze dalszych 17.000 ludzi. Minister zaznaczył, że ostatnie zwycięstwa nie powinny stać się pretekstem do osłabienia energii Anglików.

Rzym 2 marca. Wczoraj rano przybyło tu osobnemi pociągami 12.000 pielgrzymów.

Berlin 2 marca. Parlament niemiecki przyjął budżet urzędu spraw zagranicznych. W toku obrad oświadczył sekretarz stanu Bülow na odnośne zapytanie, że stanowisko Niemiec w międzynarodowej konferencyi hagskiej było zgodne z polityką cesarstwa, mającą wyłącznie na oku utrzymanie pokoju. Ze strony Niemiec z pewnością pokój nie zostanie zakłócony. Rząd jednak musi być na to przygotowany, że z innej strony może to nastąpić i z tego powodu widzi się zniewolonym zarządzić w porę odpowiednie środki ostrożności. W kwestyi ograniczenia uzbrojeń nie może rząd poczynić takich ustępstw, któreby osłabiły gotowość i zdolność bojową narodu. Rząd nie zgadza się na ustanowienie obowiązkowego sądu polubownego, natomiast zgadza się na złożenie nieustającego sądu polubownego. Dobre stosunki Niemiec do innych mocarstw nietylko się nie rozluźniły, lecz owszem wzmocniły i skonsolidowały. (Oklaski).

Petersburg 2 marca. *Petersburger Zeitung* donosi, że w najbliższym czasie ukonstytuuje się prawdopodobnie w Petersburgu stowarzyszenie perskich kolei żelaznych. Prawdopodobnem jest, że jeden z perskich portów zostanie wkrótce wziętym w dzierżawę na podobnych warunkach jak Port Arthur.

Wojna w Afryce.

Londyn 2 marca. Dzienniki podają depeszę z Kapstadtu, która donosi, że Boerzy w sobotę wykonali gwałtowny atak na Mafeking, zostali jednak na wszystkich punktach odparci. W niedzielę ponowili atak, ale znowu bez skutku. Boerzy mieli 40 zabitych i rannych. Po stronie Anglików jest dwóch zabitych i trzech rannych.

Londyn „Biuro Reutera" donosi z Sterkspruit 28 lutego: Boerzy w Ladygrey przyznają, że jenerał Brabant znów zajął Jamestown. Boerowie mieli przytem 50 zabitych i 123 rannych. Trzystu ludzi brakuje. Wielu powstańców wraca do siedzib ojczystych.

Londyn 2 marca. Depesza marszałka Robertsa, nadana 28 lutego w Paardeberg, opiewa: Jenerał Cleement donosi, że na wiadomość o opuszczeniu przez Boerów Colesbergu wysłał tam oddział wojska, ażeby obsadzić Colesberg-Junction, i że ludność Colesbergu przyjęła go z zapałem. Anglicy zabrali znaczną ilość amunicyi i wielu powstańców wzięli do niewoli. Następnie powrócili do Rensburga.

Londyn 2 marca. Wiadomość o odsieczy Ladysmith przyjęto tutaj z nadzwyczajną radością. Wedle doniesienia dzienników wieczornych kawalerya angielska dotarła już do Bloemfontein. Urząd spraw zagranicznych jednakże nie otrzymał potwierdzenia tej wiadomości.

Depesza Bullera, wysłana z Neltorpe o godzinie 5 popołudniu, powiada: Powracam właśnie z Ladysmith. Prawie wszystkie wojska nieprzyjacielskie cofnęły się w największym popłochu. Cały kraj na południe od Ladysmith jest zupełnie wolny od nieprzyjaciela.

Londyn 2 marca. Dzienniki donoszą z Paardeberg, że przednia straż wojsk angielskich wyruszyła w kierunku wschodnim ku Bloemfontein i natrafiła na nieprzyjacielskie wojska, których liczbę podają w przybliżeniu na 7000 ludzi.

Londyn 2 marca. *Times* pisze, że według taktyki wojennej powinny wojska angielskie wyruszyć obecnie wprost na Bloemfontein, muszą być atoli przygotowane na wielkie ofiary. Pochód ten należy wykonać przy pomocy jak najznaczniejszych sił wojennych, a niezbędną jest także wielka liczba koni.

Londyn 2 marca. *Morning Post* wyraża przekonanie, że odsiecz Ladysmith i klęska Cronjego zmieniły zupełnie dotychczasową sytuacyę na terenie wojny. Prawdopodobnem jest, że większa część armii Jouberta cofnie się teraz do Pretoryi, by tę pozycyę przyjąć jako ostatni punkt oparcia. Krüger prawdopodobnie chce jak najdłużej przeciągać wojnę w nadziei, że im dłużej wojna będzie trwała, tem większą będzie możliwość jakiegoś zwrotu na korzyść Boerów. Generałowie Boerów nie dają już więcej wiary obcym doradzcom. Ich dawne powodzenie należy raczej przypisać nadzwyczajnemu szczęściu i błędom Anglików.

Standard powiada, że dalszy ciąg wojny musi być dla Anglików pomyślnym. Należy przypuszczać, że Boerowie będą wyparci z wszystkich miejscowości ufortyfikowanych i będą zwyciężeni przez regularną armię.

Londyn 2 marca. *Times* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 28 z. m. Przybyli tu z Transwaalu ludzie wiarygodni, uważają za nieprawdopodobne, aby Boerowie mieli się cofnąć już teraz do Pretoryi i to miasto przyjąć jako punkt ostatecznego rozpaczliwego oporu.

Przyjechali dnia 2 marca. W. br. Jorkasz z Brzeżan. K. Ohanowicz z Czerniowiec. J. Osadca z Besarabii. A. Gajewski z Romanowa. S. Zwolski z Bryniec. O. Orłowski z Przemyśla. M. Nikorowicz z Kałusza. M. Podlewski z Czernicy. B. Augustynowicz z Woszczaniec. W. Döller z Kołomyi. H. Schneider, M. Martin, J. Jurim, M. Freund i J. Höfner z Wiednia.

Przyjechali dnia 2 marca. Hr. St. Tarnowski z Turczyniec. Wł. Marmorosz z Rawy. M. Władyczyński z St. Sambora. St. Starzeński z Rosyi. Dr. K. Fischler z Krakowa. K. Paszkowski z Jarosławia. J. Grunwald z Worochty. M. Wolfarth z Kuzan. Br. A. Horroch z Winnicrki. J. Berlitschewicz z Wiednia. Dr. A. Bobrownicki z Drohomyśla. St. Moysa z Rosochacza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 140.50 do 142·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.50 do 178·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·80 do 118·40.

Wiedeń 2 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 39·60.

Berlin 2 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 47·70.

Paryż 2 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·25. Mąka („Fleur de Paris") 25·45.

Frankfurt 2 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·40; kolej państwowa 140·40; alpiny 000·00; disconto 198·50; laura 276·00.

Wiedeń 2 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·54—7·55, na maj czerwiec 7·65—7·66, na jesień 7·88—7·89; żyto na wiosnę 6·58—6·59, na maj-czerwiec 6·69—6·71, na jesień 6·76—6·77; kukurudza na maj-czerwiec 5·43—5·44, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·23—5·24, na maj-czerwiec 5·40—5·41, na jesień 0·00—0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·45—12·55; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32½—33½. Tendencya: słaba. Pogoda: śnieg.

Budapeszt 2 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·44—7·45, na październik 7·72—7·73; żyto na kwiecień 6·31—6·32, na październik 6·42—6·43, owies na kwiecień 5·00—0·00; kukurudza na maj 5·14—5·15 rzepak na sierpień 12·35—12·45. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Galacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Galacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	*Ze Lwowa do:*
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 19 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje **wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.**

19)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Orsino długo nie mógł zasnąć tej nocy. Rad był, gdy nazajutrz wczesnym rankiem przybyli do portu. Messina uchodzi słusznie za najbrudniejsze miasto w całych Włoszech, a w dodatku nie posiada porządnego hotelu. San Giacinto i Orsino zasiedli w niechlujnym pokoiku, aby się posilić szkaradną kawą, którą im przyniesiono w cynkowym imbryku z sąsiedniej kawiarni. Margrabia wydostał z podróżnego tłómoka srebrną manierkę i sporą dozę wódki wlał do swej filiżanki, poczem flaszkę podał krewnemu, ale Orsino nie urodził się w tym kraju i nie miał zwyczaju wzmacniania słabej kawy alkoholem. Pocieszał się więc tylko zapalaniem jednej cygaretki po drugiej.

Okazało się, że nie można było wyruszyć do Camaldoli, aż dopiero nazajutrz, to też obaj podróżni spędzili cały ranek i część popołudnia na robieniu przygotowań do drogi. Trzeba było zobaczyć się z komendantem wojskowym i prefektem prowincyi i wysłać trochę żywności naprzód.

— Kogoś tam przecież znajdziemy na miejscu? — zagadnął Orsini.

— Teobald Pagliuca poradził mi zgłosić się po informacye do starego notaryusza Basili w Randozzo, gdyż brat jego, niezadowolony ze sprzedaży, odmówi prawdopodobnie przyjęcia nas. Basili ma u siebie klucze od domu i da nam przewodnika na miejsce. Parę dni przyjdzie nam przebiedować.

— Czyżby zamknęli dom na klucz nie zostawiwszy nawet nikogo ze służby dla pilnowania? — spytał Orsino.

— Tak się zdaje. Wypadnie nam z początku samym przygotować sobie jakiś posiłek. Okolica jest pusta, a służba Pagliuków pewnie się cała rozleciała na cztery wiatry.

— To brzmi trochę podejrzanie. Czy choć znajdziemy konie, któreby nas tam zawiozły?

— Ta kwestya została już załatwiona. Pojedziemy powozem, pod eskortą czterech czy pięciu karabinierów, którzy tam pozostaną z nami, dopóki ich drudzy nie zastąpią. Będą oni czekać na nas w Piedimonte. Ten gałgan pewnie pozabierał ze sobą wszystkie meble i sprzęty domowe, tak, że bardzo być może, iż przyjdzie nam sypiać na podłodze w płaszczach.

— Byłoby może praktycznie zabrać ze sobą jakiego służącego? — poddał Orsino.

— Nie. Służba zwykle przyczynia tylko kłopotu tam, gdzie jest zamieszanie.

Orsino zapalił nową cygaretkę i zamilkł. Zaczynał myśleć, że wszystko to wygląda na wyprawę do nieprzyjacielskiego kraju. Obiadowali w małym zajeździe na końcu miasta, opodal Faro. Był to snadź punkt zborny Mesyńczyków o tej porze roku, to też Orsino przyglądał się ciekawie biesiadnikom, którzy wydawali mu się rysami podobni do Teobalda Pagliuka, choć mniej chytry mieli wyraz twarzy.

— Zabili jednego karabiniera pod Camaldoli zeszłego tygodnia — rzekł San Giacinto zamyślony, nakładając sobie ogromny kawał ryby na talerz. — Jeden z bandy przywdział mundur zabitego, podał się za żołnierza i przyszedłszy zaaresztować rządzcę księcia di Fornasco, tejże samej nocy wywiózł go w las, gdzie przepadł bez wieści. Zeszłej zimy raportował on przeciw bandzie, tak, że pewnie zabierze im to trochę czasu zamordować go powolną śmiercią, aby potem odciętą głowę posłać w upominku rodzinie w koszyku z pomidorami lub czemś podobnem.

— Czy takie rzeczy dzieją się na prawdę? — spytał Orsino ciągle niedowierzający.

— Czytałem opis porwania w dzisiejszej porannej gazecie i prefekt miasta potwierdził mi fakt. Widzisz, że karabiny mogą się nam przydać i że żołnierze będą nam jeszcze pożyteczniejsi od jadła i napoju.

Orsino przypomniał sobie wszystko, co mu opowiadała Wiktorya i doszedł do przekonania, że czy było w tych krwawych opowiadaniach wiele prawdy lub nie, zawsze ona jednak podlegała tej panice. W tejże chwili długa łódź rybacka przesunęła się po fali, tuż obok miejsca, na którem siedzieli na świeżem powietrzu. Sześciu mężczyzn stało przy wiosłach, robiąc niemi z całych sił, gdyż miało się już ku wieczorowi, a ze wschodem księżyca przypływ morza miał się odwrócić. Orsino nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek widział takie typy ludowe z obnażonemi głowami, arabską, ciemną cerą, wybitnemi muskułami, czworograniastą szczęką, zuchwałym wzrokiem i poważnemi, wąskiemi ustami. Każdy z tych siłaczy zgoła niepodobny do włoskiego prototypu, podołałby niezawodnie trzem lub czterem Neapolitańczykom. San Giacinto przypatrywał im się także z pewnem zadowoleniem.

— Oto powód, dla którego podatek solny nie istnieje w Sycylii, a jeden Sycylijczyk, Crispi, trzęsie całemi Włochami — rzekł. — Zły czy dobry — zawsze on reprezentuje pierwiastek siły, — a ci wszyscy ludzie mają silną duszę w piersi. Wolałbym w chwili niebezpieczeństwa mieć za sobą jednego z tych rybaków, niż dwudziestu przecywilizowanych toskańczyków.

— Ale są oni zdradliwi z natury — zauważył Orsino.

— Nie, ale nienawidzą wszelkiej władzy i buntują się przeciw niej, a Maffia trzyma ich razem, jak jednego człowieka. Udany pomyślnie bunt, nosi zawsze nazwę patryotyzmu, a nie udany, bywa piętnowanym nazwą zdrady. Słyszałem gdzieś to zdanie i przyznaję mu wiele prawdy. Ale czego nam brak i potrzeba we Włoszech, to ludzi, a nie idei, a nie słów, uczciwości, a nie polityki zdawkowej.

— Tego nigdy nie osiągniemy u nas — odparł Orsino, który pesymistycznie zapatrywał się na rzeczy. — Zjednoczenie Włoch nastąpiło zapóźno, aby stać się odrodzeniem, a zawcześnie, aby wywołać nowe życie.

San Giacinto uśmiechnął się nieco pogardliwie.

— Jesteś arystokratą z krwi i kości, mój drogi chłopcze — odpowiedział. — Chcesz pić samo czyste wino, a odrzucasz fermentujący osad na dnie kadzi.

— Przecież nosimy jedno i to samo nazwisko — zwrócił mu uwagę Orsino.

— Tak, tylko że ja byłbym tem samem, czem jestem dziś, gdybym się nawet urodził Moscettim.

— A ja?

— Ty, gdybyś był sobie zwykłym signorem Moscettim, byłbyś zgoła innym człowiekiem. Byłbyś się na ostro zabrał do budownictwa prawdopodobnie i byłbyś w sobie wyrobił indywidualność. Obecnie masz indywidualność twojej kasty społecznej, a prawie nic osobistej. Ty, widzisz, jesteś produktem, a ja już zamłodu zmuszony byłem okolicznościami zostać producentem, inaczej mówiąc, człowiekiem pracy. Społecznie rzeczy biorąc, jestem Sarascinescą, zarówno jak i ty; moralnie i rzeczywiście, byłem całe życie dzieckiem ludu, wśród którego zacząłem żyć i pracować. To, czem dziś jestem, zawdzięczam sobie samemu. Ty urobiony zostałeś przez kogoś, kto żył w dwunastym wieku. Nie potępiam cię za to, ani też sobie nie przypisuję zasługi. Ty i ja lubimy się wzajemnie, ale nie jesteśmy w niczem do siebie podobni i nie mamy zamiłowania w tych samych rzeczach. Należymy do odmiennego gatunku zwierząt, podciągniętych pod jedną nazwę.

— I ja kiedyś chciałem pracować — rzekł Orsino zamyślony.

— Trudno jest iść przeciw prądowi sześćdziesięciu czterech pokoleń i nagromadzonej od wieków olbrzymiej fortuny. Ale w tobie tkwi instynkt, tak jak i we mnie. Ty i ja mamy więcej wspólnego z tymi tam oto rybakami, niż z naszymi przyjaciółmi z Rzymu. Jesteśmy przynajmniej ludźmi.

Orsino zamilkł, przyznając w duszy słuszność krewnemu i ogarnęło go wielkie zwątpienie dokonania czegoś w życiu.

Słońce zaszło, zapaliwszy przelotnie szczyty gór Kalabryjskich i smugi światłości powlókłszy na fali. Wzgórza po nad Scillą roztapiały się w mglistym mroku, a wielka latarnia morska snopy blasków ciskała w ciemniejące przestworza. W mieście światła zapalały się tysiącami, migocąc, jak świętojańskie robaczki, na tle poczerniałych wód morza. Daleko, na horyzoncie, przesuwała się łódź, kołysana miarowo delikatnym pluskiem fali.

Orsino nalał sobie kieliszek mocnego, czarnego wina krajowego i wychylił go duszkiem, bo wieczór stawał się bardzo chłodnym. San Giacinto uczynił to samo, poczem zapalił cygaro. Siedzieli tak obaj jaką godzinę w milczeniu, poczem powrócili na noc do nędznego swego zajazdu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.